

**Zygmunt Krasiński**  
**NIE-BOSKA KOMEDIA**

**POŚWIĘCONE MARI**

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej



Uniwersytet Gdański • [Polska.pl](http://Polska.pl) • NASK

Tekst pochodzi ze zbiorów  
„Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej”  
Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

## SPIS TREŚCI

MOTTO .....	3
CZĘŚĆ PIERWSZA.....	4
CZĘŚĆ DRUGA .....	24
CZĘŚĆ TRZECIA.....	39
CZĘŚĆ CZWARTA .....	74

## MOTTO

Do błędów, nagromadzonych przez  
przodków, dodali to, czego nie  
znali ich przodkowie – wahanie  
się i bojaźń – i stało się zatem,  
że zniknęli z powierzchni ziemi  
i wielkie milczenie jest po nich.

### **Bezimienny**

*To be, or not to be, that is the  
question.*

*Hamlet*

## CZEŚĆ PIERWSZA

Gwiazdy wokoło twojej głowy – pod twoimi nogi fale morza – na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły – co ujrzysz, jest twoim – brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą – niebo jest twoim. – Chwale twojej niby nic nie zrówna.

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. – Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszkę palców twoich lży wyciskasz – suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę – na chwil kilka – czasem na wieki. – Ale sam co czujesz? – ale sam co tworzysz? – co myślisz? – Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. – Biada ci – biada! – Dziecię, co płacze na łonie mamki – kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie.

Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać ó światle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz! Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? – Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać Anioła, chwilą nim zagrzążniesz w błoto, nim jak płaz pójdiesz czołgać i zadusić się mułem? – Tobie i niewieście jeden jest początek. –

Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. – Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich. – Twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń – a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana.

Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezjo, matko Piękności i Zbawienia. – Ten tylko nieszczęśliwy, kto na światach początych, na światach mających zginąć, musi wspominać lub przeczuwać ciebie – bo jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywymi głosami twej chwały.

Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, nie widziany, nie słyszany, w każdej czę-

ści jego okazały, wielki, Pan, przed którym się unizają stworzenia i mówią: „On jest tutaj.” – Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. – On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. – A kto cię nie dochowa, kto zdradzi za wcześniej i wyda na marną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłymi się bawi i grobowy wieniec spleta sobie przez całe życie. – Temu i niewieście jeden jest początek.

### ANIOŁ STRÓŻ

Pokój ludziom dobrej woli – błogosławiony pośród stworzeń kto ma serce – on jeszcze zbawion być może. – Żono dobra i skromna, zjaw się dla niego – i dziecię niechaj się urodzi w domu waszym.

*Przelatuje.*

### CHÓR ZŁYCH DUCHÓW

W drogę, w drogę, widma, idźcie ku niemu! – Ty naprzód, ty na czele, cieniu nałożnicy umarłej wczoraj, odświeżony w mgłę i ubrany w kwiaty, dziewico, kochanko poety, naprzód. –

W drogę i ty, sławo, stary orle wypchany w piekle, zdjęty z palu, kędy cię strzelec zawiesił w jesieni – leć i roztocz skrzydła, wielkie białe od słońca, nad głową poety. –

Z naszych sklepów wynidź, spróchniały obrazie Edenu, dzieło Belzebuba – dziury zalepiem i rozwieziemy pokostem – a potem, płótno czarodziejskie, zwiń się w chmurę i leć do poety – wnet się rozwiąż naokoło niego, opasz go skałami i wodami, na przemian nocą i dniem. – Matko naturo, otocz poetę!

\*

*Wieś – kościół – nad kościołem **Anioł Stróż** się kołysze.*

[ANIOŁ STRÓŻ]

Jeśli dotrzymasz przysięgi, na wieki będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego.

*Znika.*

*Wnętrz kościoła – świadki – gromnica na ołtarzu.*

KSIĄDZ *ślub daje.*

Pamiętajcie na to.

*Wstaje para. – Mąż ściska rękę Żony i oddaje ją krewnemu – wszyscy wychodzą – on sam zostaje w kościele.*

[MAŻ]

Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o której marzyłem – przekleństwo mojej głowie, jeśli ją kiedy kochać przestanę.

\*

*Komnata pełna osób – bal – muzyka – świece – kwiaty. Panna Młoda walcuje po kilku okręgach staje, przypadkiem napotyka Męża w tłumie i głowę opiera na jego ramieniu.*

PAN MŁODY

Jakżeś mi piękna w osłabieniu swoim – w nieładzie kwiaty i perły na włosach twoich – płoniesz ze wstydu i znużenia – o wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią moją. –

PANNA MŁODA

Będę wierną żoną tobie, jako matka mówiła, jako serce mówi. – Ale tyle ludzi jest tutaj – tak gorąco i huczno. –

PAN MŁODY

Idź z raz jeszcze w taniec, a ja tu stać będę i patrzeć na cię, jakem nieraz w myśli patrzył na sunących aniołów. –

PANNA MŁODA

Pójdę, jeśli chcesz, ale już sił prawie nie mam. –

PAN MŁODY

Proszę cię, moje kochanie. –

*Taniec i muzyka*

\*

*Noc pochmurna. – Duch Zły pod postacią dziewicy, lecąc.*

[DUCH ZŁY]

Niedawnom jeszcze biegała po ziemi w taką samą porę – teraz

gnają mnie czarty i każą świętą udawać.

*Leci nad ogrodem.*

Kwiaty, odrywajcie się i lećcie do moich włosów.

*Leci nad cmentarzem.*

Świeżość i wdzięki umarłych dziewczyc, rozlane w powietrzu,  
płynące nad mogiłami, lećcie do jagód moich. –

Tu czarnowłosa się rozsypuje – cienie jej pukłów, zawisnijcie  
mi nad czołem. – Pod tym kamieniem zgasłych dwoje ócz błę-  
kitnych – do mnie, do mnie ogień, co tlał w nich!– Za tymi  
kraty sto gromnic się pali – księżnę dziś pochowano – suknio  
atłasowa, biała jak mleko, oderwij się od niej!– Przez kraty le-  
ci suknia do mnie, trzepocząc się jak ptak – a dalej, a dalej. –

\*

*Pokój sypialny – lampa nocna stoi na stole i blado oświeca  
Męża śpiącego obok Żony.*

*MAŻ przez sen*

Skądże przybywasz, nie widziana, nie słyszana od dawna – jak  
woda płynie, tak płyną twoje stopy, dwie fale białe– pokój  
świątobliwy na skroniach twoich – wszystko, com marzył i  
kochał, zeszło się w tobie. (*przebudza się*) Gdzież jestem! –  
ha, przy żonie – to moja żona. – (*wpatruje się w Żonę*) Sądzi-  
łem, że to ty jesteś marzeniem moim, a otóż po długiej prze-  
rwie wróciło ono i różnym jest od ciebie. – Ty dobra i miła,  
ale tamta... Boże – co widzę – na jawie!

DZIEWICA

Zdradziłeś mnie.

*Znika.*

*MAŻ*

Przeklęta niech będzie chwila, w której pojąłem kobietę, w  
której opuściłem kochankę lat młodych, myśl myśli moich,  
duszę duszy mojej...

*ŻONA przebudza się*

Co się stało – czy już dzień – czy powóz zaszedł? – Wszak  
mamy jechać dzisiaj po różne sprawunki. –

MAŻ

Noc głucha – śpij – śpij głęboko. –

ŻONA

Możesz zasłabł nagle, mój drogi? Wstanę i dam ci eteru.

MAŻ

Zaśnij. –

ŻONA

Powiedz mi, drogi, co masz, bo głos twój niezwyčajny i gorączką nabiegły ci jagody. –

MAŻ *zrywając się*

Świeżego powietrza mi trzeba. – Zostań się – przez Boga, nie chodź za mną – nie wstawaj, powiadam ci raz jeszcze. –  
*Wychodzi.*

\*

*Ogród przy świetle księżycy – za parkanem kościoła. –*

MAŻ

Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce – świat cały jakoś zasnął wokoło mnie na podobieństwo moje – jeździłem po krewnych, po doktorach, po sklepach, a że dziecię ma się mi narodzić, myślałem o mamce. –

*Bije druga na wieży kościoła.*

Do mnie, państwa moje dawne, zaludnione, żyjące, garnące się pod myśl moją – słuchające natchnień moich – niegdyś odgłos nocnego dzwonu był hasłem waszym. (*chodzi i załamuje ręce*) Boże, czyś Ty sam uświęcił związek dwóch ciał? czyś Ty sam wyrzekł, że nic ich rozerwać nie zdoła, choć dusze się odpchną od siebie, pójdą każda w swoją stronę i ciała gdyby dwa trupy zostawią przy sobie? –

Znowu jesteś przy mnie – o moja – o moja, zabierz mnie z sobą. – Jeśliś złudzeniem, jeśliś cię wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz objawisz się mnie, niechże i ja będę marą, stanę się mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą. –



DZIEWICA

Pójdieszli za mną, w którykolwiek dzień przylecę po ciebie?

–

MAŻ

O każdej chwili twoim jestem. –

DZIEWICA

Pamiętaj. –

MAŻ

Zostań się – nie rozpraszań się jako sen. – Jeśliś pięknocią nad pięknociami, pomysłem nad wszystkimi myśli, czegoż nie trwasz dłużej od jednego życzenia, od jednej myśli? –

*Okno otwiera się w przyległym domu.*

GŁOS KOBIECY

Mój drogi, chłód nocy spadnie ci na piersi; wracaj, mój najlepszy, bo mi tęskno samej w tym czarnym, dużym pokoju. –

MAŻ

Dobrze – zaraz. –

Znikł duch, ale obiecał, że powróci, a wtedy żegnaj mi, ogródku i domku, i ty, stworzona dla ogródka i domku, ale nie dla mnie.

GŁOS

Zmiłuj się – coraz chłodniej nad rankiem. –

MAŻ

A dziecię moje – o Boże!

*Wychodzi.*

\*

*Salon – dwie świece na fortepianie – kolebka z uśpionym dzieckiem w kącie – Mąż rozciągnięty na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach – Żona przy fortepianie,*

ŻONA

Byłam u Ojca Beniamina, obiecał mi się na pojutrze. –

MAŻ

Dziękuję ci.

ŻONA

Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzciny – wiesz – takie czekoladowe, z cyfrą Jerzego Stanisława. –

MAŻ

Dziękuję ci.

ŻONA

Bogu dzięki, że już raz się odbędzie ten obrządek – że Orcio nasz zupełnie chrześcijaninem się stanie – bo choć już chrzczony z wody, zdawało mi się zawsze, że mu nie dostaje czegoś. (*idzie do kolebki*) Śpij, moje dziecko – czy już się tobie coś śni, że zrzuciłeś kołderkę – ot, tak – teraz leż tak. – Orcio mi dzisiaj niespokojny – mój maleńki – mój śliczny, śpij. –

MAŻ *na stronie*

Parno – duszno – burza się gotuje – rychłoż tam ozwie się piorun, a tu pęknie serce moje? –

ŻONA

*wraca, siada do fortepianu, gra i przerywa, znowu grać zaczyna i przestaje znowu*

Dzisiaj, wczoraj – ach! mój ty Boże, i przez cały tydzień, i już od trzech tygodni, od miesiąca słowa nie rzekłeś do mnie – i wszyscy, których widzę. mówią mi, że źle wyglądam. –

MAŻ *na stronie*

Nadeszła godzina – nic jej nie odwlecze. – (*głośno*) Zdaje mi się, owszem, że dobrze wyglądasz.

ŻONA

Tobie wszystko jedno, bo już nie patrzysz na mnie, odwracasz się, kiedy wchodzę, i zakrywasz oczy, kiedy siedzę blisko. – Wczoraj byłam u spowiedzi i przypomiinałam sobie wszystkie grzechy – a nie mogłam nic znaleźć takiego, co by cię obrazić mogło. –

MAŻ

Nie obraziłaś mnie. –

ŻONA

Mój Boże – mój Boże!

MAŻ

Czuję, że powinienem cię kochać. –

ŻONA

Dobrześ mnie tym jednym: „powinienem” – Ach! Lepiej wstań i powiedz: „nie Kocham” – przynajmniej już będę wiedziała wszystko – wszystko. (*zrywa się i bierze dziecko z kolebki*) Jego nie opuszczaj, a ja się na gniew twój poświęcę – dziecko moje Kochaj – dziecko moje, Henryku. –

*Przykłęka.*

MAŻ *podnosząc*

Nic zważaj na to, com powiedział – napadają mnie często złe chwile – nudy. –

ŻONA

O jedno słowo cię proszę – o jedną obietnicę tylko – powiedz, że go zawsze Kochać będziesz. –

MAŻ

I ciebie, i jego – wierź mi.

*Całuje ją w czoło – a ona go obejmuje ramionami – wtem grzmot – słyhać – zaraz potem muzykę – akord po akordzie i coraz dziksze.*

ŻONA

Co to znaczy?

*Dziecię ciśnie do piersi. Muzyka się urywa. Wchodzi **Dziewica**.*

[DZIEWICA]

O mój luby, przynoszę ci błogosławieństwo i rozkosz – chodź za mną. –

O mój luby, odrzuć ziemskie łańcuchy, które cię pętają. – Ja ze świata świeżego, bez końca, bez nocy. – Jam twoja. –

ŻONA

Najświętsza Panno, ratuj mnie! – to widmo blade jak umarły –  
oczy zgasłe i głos jak skrzywienie woza, na którym trup leży. –

MAŻ

Twe czoło jasne, twój włos kwieciem przetykany, o luba. –

ŻONA

Całun w szmatach opada jej z ramion. –

MAŻ

Światło leje się naokoło ciebie – głos twój raz jeszcze – nie-  
chaj zaginę potem. –

DZIEWICA

Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem. – Jej życie znikome  
– jej miłość jako liść, co ginie wśród tysiąca zeschniętych – ale ja  
nie przeminę. –

ŻONA

Henryku, Henryku, zasłoń mnie, nie daj mnie – czuję siarkę i  
zaduch grobowy. –

MAŻ

Kobietę z gliny i z błota, nie zazdrość, nie potwarzaj – nie  
błuź – patrz – to myśl pierwsza Boga o tobie, ale tyś poszła  
za radą węża i stałaś się, czym jesteś. –

ŻONA

Nie puszczę cię.

MAŻ

O luba! rzucam dom i idę za tobą. –  
*Wychodzi.*

ŻONA

Henryku – Henryku! –  
*Mdleje i pada z dzieckiem – drugi grzmot.*

\*

*Chrzest – Goście – Ojciec Beniamin – Ojciec Chrzestny –  
Matka Chrzestna – mamka z dzieckiem – na sofie na boku sie-  
dzi Żona – w głębi służący.*

PIERWSZY GOŚĆ *po cichu*

Dziwna rzecz, gdzie hrabia się podział. –

DRUGI GOŚĆ

Zabałamucił się gdzieś lub pisze. –

PIERWSZY GOŚĆ

A Pani błada, niewyspana, słowa do nikogo nie przemówiła.

TRZECI GOŚĆ

Chrzest dzisiejszy przypomina mi bale, na które zaprosiwszy,  
gospodarz zgra się w wilią w karty, a potem gości przyjmuje z  
grzecznością rozpaczy. –

CZWARTY GOŚĆ

Opuściłem śliczną księżniczkę – przyszedłem – sądziłem, że  
będzie sute śniadanie, a zamiast tego, jako Pismo mówi, płacz  
i zgrzytanie zębów. –

OJCIEC BENIAMIN

Jerzy Stanisławie, przyjmujesz olej święty?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA

Przyjmuję. –

JEDEN Z GOŚCI

Patrzcie, wstała i stąpa jak gdyby we śnie. –

DRUGI GOŚĆ

Roztoczyła ręce przed się i chwiejąc się idzie ku synowi.

TRZECI GOŚĆ

Co mówicie? – Podajmy jej ramię, bo zemdleje. –

OJCIEC BENIAMIN

Jerzy Stanisławie, wyrzekasz się Szatana i pychy jego?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA

Wyrzekam się. –

JEDEN Z GOŚCI

Cyt – słuchajcie. –

*ŻONA kładąc dłoń na głowie dziecięcia*

Gdzie ojciec twój, Orcio? –

OJCIEC BENIAMIN

Proszę nie przerywać. –

ŻONA

Błogosławię cię, Orciu, błogosławię, dziecię moje. – Bądź poetą, aby cię ojciec kochał, nie odrzucił kiedyś. –

MATKA CHRZESTNA

Ale pozwólże, moja Marysiu. –

ŻONA

Ty ojcu zasłużysz się i przypodobasz – a wtedy on twojej matce przebaczy. –

OJCIEC BENIAMIN

Bój się pani hrabina, Boga. –

ŻONA

Przeklinam cię, jeśli nie będziesz poetą. –

*Mdleje – wynoszą ją sługi. –*

*Goście razem*

Coś nadzwyczajnego zaszło w tym domu – wychodźmy, wychodźmy!

*Tymczasem obrzęd się kończy – dziecię płaczące odnosi do kolebki.*

OJCIEC CHRZESTNY *przed kolebką*

Jerzy Stanisławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem – pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie...

*Wychodzą wszyscy.*

\*

*Piękna okolica – wzgórza i lasy – góry w oddali.*

MAŻ

Tegom żądał, o to przez długie modliłem się lata i nareszcie już bliski mojego celu – świat ludzi zostawiłem z tyłu – niechaj sobie tam każda mrówka bieży i bawi się dźbłem swoim, a kiedy go opuści, niech skacze ze złości lub umiera z żalu. –

GŁOS DZIEWICY

Tędy – tędy. –

*Przechodzi.*

\*

*Góry i przepaście ponad morzem – Gęste chmury – burza. –*

MAŻ

Gdzie mi się podziała – nagle rozplynęły się wonie poranku. pogoda się zaćmiła – stoję na tym szczycie, otchłań pode mną i wiatry huczą przeraźliwie. –

GŁOS DZIEWICY *w oddaleniu*

Do mnie, mój luby.

MAŻ

Jakże już daleko, a ja przesadzić nie zdołam przepaści. –

GŁOS *w pobliżu*

Gdzie skrzydła twoje? –

MAŻ

Zły duchu, co się natrząsasze ze mnie, gardzę tobą. –

GŁOS DRUGI

U wiszaru góry twoja wielka dusza, nieśmiertelna, co jednym rzutem niebo przelecieć miała ot kona! – i nieboga twoich stóp się prosi, by nie szły dalej – wielka dusza – serce wielkie. –

MAŻ

Pokażcie mi się, weźcie postać, którą bym mógł zgiąć i obalić. –  
– Jeśli się was ulękne, bodajbym Jej nie otrzymał nigdy. –

DZIEWICA *na drugiej stronie przepaści*

Uwiąż się dłoni mojej i wleć! –

MAŻ

Cóż się dzieje z tobą? – Kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię a jak tylko się jej dotkną, ślizgają jak jaszczurki, czołgają jak żmije. –

DZIEWICA

Mój luby! –

MAŻ

Przez Boga, suknię wiatr zdarł ci z ramion i rozdarł w szmaty. –

DZIEWICA

Czemu się ociążasz? –

MAŻ

Deszcz kapie z włosów – kości nagie wyzierają z łona. –

DZIEWICA

Obiecałeś – przysiągłeś. –

MAŻ

Błyskawica żrzenice jej wyżarła. –

CHÓR DUCHÓW ZŁYCH

Stara, wracaj do piekła – uwiodłaś serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego. – Serce wielkie, idź za lubą swoją.

–

MAŻ

Boże, czy Ty mnie za to potępisz, żem uwierzył, iż Twoja piękność przenosi o całe niebo piękność tej ziemi – za to, żem ścigał za nią i męczył się dla niej, ażem stał się igrzyskiem szatanów?

DUCH ZŁY

Słuchajcie, bracia – słuchajcie! –

MAŻ

Dobija ostatnia godzina. – Burza kręci się czarnymi wiry– morze dobywa się na skały i ciągnie ku mnie – niewidoma siła



pcha mnie coraz dalej – coraz bliżej – z tyłu tłum ludzi wsiadł mi na barki i prze ku otchłani. –

DUCH ZŁY

Radujcie się, bracia – radujcie! –

MAŻ

Na próżno walczyć – rozkosz otchłani mnie porywa – zawrót w duszy mojej – Boże – wróg Twój zwycięża! –

Anioł Stróż *ponad morzem*

Pokój wam, bałwany, uciszcie się!

W tej chwili na głowę dziecięcia twego zlewa się woda święta.

–

Wracaj do domu i nie grzesz więcej. –

Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje. –

\*

*Salon z fortepianem – wchodzi Mąż – służący ze świecą za nim.*

MAŻ

Gdzie pani?

SŁUGA

Jw. pani słaba. –

MAŻ

Byłem w jej pokoju – pusty. –

SŁUGA

Jasny panie, bo jw. pani tu nie ma.

MAŻ

A gdzie?

SŁUGA

Odwieźli ją wczoraj...

MAŻ

Gdzie?

SŁUGA

Do domu wariatów.

*Ucieka z pokoju*

MAŻ

Słuchaj, Mario, może ty udajesz, skryłaś się gdzie. żeby mnie ukarać? Ozwij się, proszę cię, Mario – Marysiu. –

Nie – nikt nie odpowiada. – Janie – Katarzyno! – Ten dom cały ogłuchł – oniemiał. –

Tę, której przysiągłem na wierność i szczęście, sam straciłem do rządu potępionych już na tym świecie. – Wszystko, czegom się dotknął, zniszczyłem i siebie samego zniszczę w końcu. – Czyż na to piekło mnie wypuściło, bym trochę dłużej był jego żywym obrazem na ziemi?

Na jakiejże poduszce ona dziś głowę położy? – Jakież dźwięki otoczą ją w nocy? – Skowyczenia i śpiewy obłąkanych. Widzę ją – czoło, na którym zawsze myśl spokojna, witająca – uprzejma – przezierała – pochylone trzyma – a myśl dobrą swoją posłała w nieznane obszary, może za mną, i błąka się. biedna, i płacze.

GŁOS SKĄDSIŚ

Dramat układasz.

MAŻ

Ha! – mój Szatan się odzywa. – (*bieży ku drzwiom, rozpycha podwoje*) Tata ra mi osiedlać – płaszcz mój i pistolety! –

\*

*Dom obłąkanych w górzystej okolicy. – Ogród wokół.*

ŻONA DOKTORA *z pękiem kluczów u drzwi*

Może pan krewny hrabiny?

MAŻ

Jestem przyjacielem jej męża, on mnie tu przysłał

ŻONA DOKTORA

Proszę Pana – wiele sobie z niej obiecywać nie sposób – mój mąż wyjechał, byłby to lepiej wyłuszczył – przywieźli ją z wczoraj – była w konwulsjach. – Jakie gorąco. (*obciera twarz*)

Mamy dużo chorych – żadnego jednak tak niebezpiecznie jak ona. – Imainuj sobie Pan, ten instytut kosztuje nas ze dwakroć sto tysięcy, – Patrz Pan, jaki widok na góry – ale Pan, widzę, niecierpliwym – więc to nieprawda, że jakubiny jej męża porwali w nocy? Proszę pana. –

\*

*Pokój – kratowane okno – kilka krzeseł – łóżko – **Żona** na kanapie.*

**MAŻ** *wchodzi*

Chcę być z nią sam na sam. –

**GŁOS ZZA DRZWI**

Mój mąż by się gniewał, gdyby...

**MAŻ**

Dajże mi w. pani pokój!

*Drzwi za sobą zamyka i idzie ku **Żonie**.*

**GŁOS ZNAD SUFITU**

W łańcuchy spętaliście Boga. – Jeden już umarł na krzyżu. – Ja drugi Bóg, i równie wśród katów. –

**GŁOS SPOD PODŁOGI**

Na rusztowanie głowy królów i panów – ode mnie poczyna się wolność ludu. –

**GŁOS ZZA PRAWEJ ŚCIANY**

Kłękajcie przed królem, panem waszym. –

**GŁOS ZZA LEWEJ ŚCIANY**

Kometa na niebie już błyska – dzień strasznego sądu się zbliża. –

**MAŻ**

Czy mnie poznajesz, Mario?

**ŻONA**

Przysięgłam ci na wierność do grobu. –

**MAŻ**

Chodź – daj mi ramię, wyjdziemy. –

ŻONA

Nie mogę się podnieść – dusza opuściła ciało moje, wstąpiła do głowy. –

MAŻ

Pozwól, wyniosę ciebie. –

ŻONA

Dozwól chwil kilka jeszcze, a stanę się godną ciebie. –

MAŻ

Jak to?

ŻONA

Modliłam się trzy nocy i Bóg mnie wysłuchał. –

MAŻ

Nie rozumiem cię. –

ŻONA

Od kiedym cię straciła, zaszła odmiana we mnie –”Panie Boże”, mówiłam i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi i pokutowałam, „spuść na mnie ducha poezji”, i trzeciego dnia z rana stałam się poetką. –

MAŻ

Mario! –

ŻONA

Henryku, mną teraz już nie pogardzisz – jestem pełna natchnienia – wieczorami już mnie nie będziesz porzucał. –

MAŻ

Nigdy, nigdy. –

ŻONA

Patrz na mnie. – Czy nie zrównałam się z tobą? – Wszystko pojmem, zrozumieć, wydam, wygram, wyśpiewam. – Morze, gwiazdy, burza, bitwa. – Tak, gwiazdy, burza, morze– ach! wymknęło mi się jeszcze coś – bitwa. – Musisz mnie zaprowadzić na bitwę – ujrzę i opiszę – trup, całun, krew, fala, rosa, trumna. –

Nieskończoność mnie obleje  
I jak ptak w nieskończoności  
Błękit skrzydłami rozwieję  
I lecąc się rozemdleję  
W czarnej nicości. –

MAŻ

Przeklęstwo – przeklęstwo! –

*ŻONA obejmuje go ramionami i całuje w usta*  
Henryku mój, Henryku, jakżem szczęśliwa. –

GŁOS SPOD POSADZKI

Trzech królów własną ręką zabiłem – dziesięciu jest jeszcze –  
i księży stu śpiewających mszę. –

GŁOS Z LEWEJ STRONY

Słońce trzecią część blasku straciło – gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich – niestety – niestety.

MAŻ

Dla mnie już nadszedł dzień sądu.

ŻONA

Rozjaśnij czoło, bo smucisz mnie na nowo. – Czegoż ci, nie dostaje? – Wiesz, powiem ci coś jeszcze.

MAŻ

Mów, a wszystkiego dopełnię.

ŻONA

Twój syn będzie poetą.

MAŻ

Co?

ŻONA

Na chrzcie ksiądz mu dał pierwsze imię – poeta – a następne znasz, Jerzy Stanisław. – Jam to sprawiła – błogosławiłam, dodałam przeklęstwo – on będzie poetą. – Ach, jakże cię Kocham, Henryku!

GŁOS Z SUFITU

Daruj im, Ojczy, bo nie wiedzą, co czynią.

ŻONA

Tamten dziwne cierpi obłąkanie – nieprawdaż?

MAŻ

Najdziwniejsze.

ŻONA

On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, co by było, gdyby Bóg oszalał. (*bierze go za rękę*) Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę – człowiek każdy, robak każdy krzyczy: „Ja Bogiem” – i co chwila jeden po drugim konają – gasną komety i słońca. – Chrystus nas już nie zbawi – krzyż swój wziął w ręce obie i rzucił w otchłań czy słyszysz, jak ten krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a coraz niżej i niżej – aż tuman wielki powstał z jego odłamków – Najświętsza Bogarodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, Jej służebnice, nie odbiegły Jej dotąd – ale i Ona pójdzie, kędy idzie świat cały.

MAŻ

Mario, może chcesz widzieć syna?

ŻONA

Jam mu skrzydła przypięła, posłała między światy, by się napił wszystkim, co piękne i straszne, i wyniosłe. – On wróci kiedyś i uraduje ciebie. – Ach!

MAŻ

Źle tobie?

ŻONA

W głowie mi ktoś lampę zawiesił i lampa się kołysze – nieźnośnie. –

MAŻ

Mario moja najdroższa, bądźże mi spokojna, jako dawniej byłaś! –

ŻONA

Kto jest poetą, ten nie żyje długo.

MAŻ

Hej ! ratunku – pomocy !

*Wpadają kobiety i Żona Doktora.*

ŻONA DOKTORA

Pigułek – proszków – nie – nic zsiadłego – owszem, płynne  
jakie lekarstwo. – Małgosiu, bież do apteczki! – Pan sam temu  
przyczyną – mój mąż mnie wyłaje.

ŻONA

Żegnam cię, Henryku.

ŻONA DOKTORA

To jw. hrabia sam w osobie swojej! –

MAŻ

Mario, Mario! –

*Ściska ją.*

ŻONA

Dobrze mi, bo umieram przy tobie. –

*Spuszcza głowę.*

ŻONA DOKTORA

Jaka czerwona. – Krew rzuciła się do mózgu. –

MAŻ

Ale jej nic nie będzie!

*Wchodzi Doktor i zbliża się do kanapy.*

DOKTOR

Już jej nic nie ma – umarła. –

## CZEŚĆ DRUGA

Czemu, o dziecię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z? – Królu much i motyli, przyjacielu poliszynela, czarcie maleńki, czemuś tak podobny do aniołka? – Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone, choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? – Skąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczone rosą, tak skronia twoje obarczone myślami? –

\*

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża i pukle odwijając w tył wzroczkiem sięgasz do nieba – powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? – Bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici płynące z niewidzialnego kłębka – bo w oczach twoich jaśniejże iskra, której nikt nic rozumie – a mamka twoja płacze i woła na ciebie, i myśli, że jej nie kochasz – a znajomi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz – twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie. –

\*

Lekarz wziął cię za puls, liczył bicia i ogłosił, że „masz nerwy”. – Ojciec Chrzestny ciast ci przyniósł, poklepał po ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem pośród wielkiego narodu. – Profesor przystąpił i macał głowę twoją, i wyrzekł, że masz zdatność do nauk ścisłych. – Ubogi, któremuś dał grosz, przechodząc, do czapki, obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę w niebie. – Wojskowy przyskoczył, porwał i podrzucił, i krzyknął: „Będziesz pułkownikiem.” – Cyganka długo Czytała



dłoń twoją prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła, jęcząc ode-  
szła, dukata wziąć nie chciała. – Magnetyzer palcami ci wionął  
w oczy, długimi palcami twarz ci okrzył i przeląkł się, bo  
czuł, że sam zasypia. – Ksiądz gotował się do pierwszej spo-  
wiedzi i chciał ukląć przed tobą jak przed obrazkiem. – Malarz  
nadszedł, kiedyś się gniewał i tupał nóżkami, nakreślił z ciebie  
szatanka i posadził cię na obrazie dnia sądnego między wykle-  
tymi duchami. –

\*

Tymczasem wzrastasz i piękniejesz – nie ową świeżością  
dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknnością dziwnych,  
niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie  
– bo choć często oczy masz gasnące, śniade lica. zgięte piersi  
każdy, co spojrzy na ciebie, zatrzyma się i powie: „.Takie  
śliczne dziecko.” – Gdyby kwiat, co wędnie, miał duszę z  
ognia i natchnienie z nieba. gdyby na każdym listku, chylącym  
się ku ziemi. anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat  
byłby do ciebie podobnym, o dziecko moje– może takie bywa-  
ły przed upadkiem Adama. –

\*

*Cmentarz – **Mąż i Orcio** przy grobie w gotyckie filary i wie-  
życzki*

**MAŻ**

Zdejm kapelusik i módl się za duszę matki. –

**ORCIO**

Zdrowaś Panno Maryjo, łaskiś Bożej pełna, Królowa niebios,  
Pani wszystkiego, co kwitnie na ziemi, po polach, nad stru-  
mieniami...

**MAŻ**

Czego odmieniasz słowa modlitwy? – Módl się jak cię na-  
uczono, za matkę, która dziesięć lat o tej właśnie godzinie  
skonowała.

ORCIO

Zdrowaś Panno Maryjo, łaskiś Bożej pełna, Pan z Tobą, błogoszławionaś między Aniołami i każdy z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną z skrzydeł swych wyziera i rzuca pod stopy Twoje. – Ty na nich, jak gdyby na falach...

MAŻ

Orcio! –

ORCIO

Kiedy mi te słowa się nawijają i bolą w głowie tak, że proszę papy, muszę je powiedzieć. –

MAŻ

Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga. – Matki nie pamiętasz – nie możesz jej kochać. –

ORCIO

Widuję bardzo często mamę. –

MAŻ

Gdzie, mój maleńki? –

ORCIO

We śnie, to jest, niezupełnie we śnie, ale tak, kiedy zasypiam, na przykład zawczoraj. –

MAŻ

Dziecko moje, co ty gadasz?

ORCIO

Była bardzo biała i wychudła. –

MAŻ

A mówiła co do ciebie?

ORCIO

Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiej i szerokiej ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,  
Ja wszędzie się wdzieram,  
Gdzie światów krawędzie,  
Gdzie aniołów pienie,

I dla ciebie zbieram  
Kształtów roje,  
O dziecię moje!  
Myśli i natchnienie.

I od duchów wyższych,  
I od duchów niższych  
Farby i odcienie,  
Dźwięki i promienie  
Zbieram dla ciebie,  
Byś ty, o synku mój,  
Był, jako są w niebie,  
I ojciec twój  
Kochał ciebie. –

Widzi Ojciec, że pamiętam słowo w słowo – proszę kochanego papy, ja nie kłamię. –

*MAŻ opierając się o filar grobu*

Mario, czyż dziecię własne chcesz zgubić, mnie dwoma zgonami obarczyć?.. Co ja mówię? – Ona gdzieś w niebie, cicha i spokojna, jak za życia na ziemi – marzy się tylko temu biednemu chłopięciu. –

ORCIO

I teraz słyszę głos jej, lecz nic nie widzę. –

MAŻ

Skąd – w której stronie? –

ORCIO

Jak gdyby od tych dwóch modrzewi, na które pada światło zachodzącego słońca. –

Ja napoję  
Usta twoje  
Dźwiękiem i potęgą,  
Czoło przyozdobię  
Jasności wstęgą  
I matki miłością  
Obudzę w tobie  
Wszystko, co ludzie na ziemi, anieli w niebie

Nazwali pięknoscią –  
By ojciec twój,  
O synku mój,  
Kochał ciebie –

MAŻ

Czyż myśli ostatnie przy zgonie towarzyszą duszy, choć do-  
stanie się do nieba – możeż być duch szczęśliwym, świętym i  
obłąkanym zarazem? –

ORCIO

Głos mamy słabiej, ginie już prawie za murem kościnicy, ot  
tam – tam – jeszcze powtarza –

O synku mój,  
By ojciec twój  
Kochał ciebie –

MAŻ

Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym, którego, zda się, że w  
gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i zawczesnej śmier-  
ci. – Panie, nie wydieraj rozumu własnym stworzeniom, nie  
opuszczaj świętyń któreś Sam wybudował Sobie – spojrzuj na  
męki moje i aniołka tego nie wydawaj piekłu. – Mnieś przy-  
najmniej obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli, namięt-  
ności i uczuć, a jemu? – dałeś ciało do pajęczyny podobne,  
które lada myśl wielka rozerwie – o Panie Boże– o Boże! –

Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem – nasłałeś wielu  
ludzi na mnie, którzy mi szczęścia wieszowali, zazdrościli, ży-  
czyli – spuściłeś na mnie grad boleści i znikomych obrazów, i  
przecuciów, i marzeń – łaska Twoja na rozum spadła, nie na  
serce moje – dozwól mi dziecię ukochać w pokoju i niechaj  
stanie mir już między Stwórcą i stworzonym – Synu, przeże-  
gnaj się i chodź ze mną. Wieczny odpoczynek.

*Wychodzą.*

\*

*Spacer – damy i kawalerowie – **Filozof** – **Mąż**.*

FILOZOF

Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i Murzynów. –

MAŻ

Pan masz rację.

FILOZOF

I wielkiej do tego odmiany w towarzystwie ludzkim w szczególności i w ogólności – z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych. –

MAŻ

Tak się Panu wydaje? –

FILOZOF

Podobnie jako glob nasz się prostuje lub pochyla na osi swojej przez nagłe rewolucje. –

MAŻ

Czy widzisz to drzewo spróchniałe? –

FILOZOF

Z młodymi listkami na dolnych gałązkach. –

MAŻ

Dobrze. – Jak sądzisz – wiele lat jeszcze stać może?

FILOZOF

Czy ja wiem? Rok – dwa lata. –

MAŻ

A jednak dzisiaj wypuściło z siebie kilka listków świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziej. –

FILOZOF

Cóż z tego? –

MAŻ

Nic – tylko że gruchnie i pójdzie precz na węgle i popiół, bo nawet stolarzowi nie zda się na nic. –

FILOZOF

Przecie nie o tym mowa. –

MAŻ

Jednak to obraz twój i wszystkich twoich, i wieku twego, i teorii twojej. –

*Przechodzą.*

\*

*Wąwóz pomiędzy górami*

MAŻ

Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem – próżnię grobową w sercu moim. – Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądz, żadnej wiary, miłości nie ma we mnie – jedno kilka przeczuciów krąży w tej pustyni – o synu moim, że oślepnie – o towarzystwie, w którym wzrosłem, że rozprzęgnie się – i cierpię tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie. –

GŁOS ANIOŁA STRÓŻA

Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz.

MAŻ

Kto się odzywa?

MEFISTO *przechodząc*

Kłaniam uniżenie – lubię czasem zastanawiać podróżnych darem, który natura osadziła we mnie. – Jestem brzuchomówca.

MAŻ *podnosząc rękę do kapelusza*

Na kopersztychu podobna twarz gdzieś widziałem.

MEFISTO *na stronie*

Hrabia ma dobrą pamięć. (*głośno*) Niech będzie pochwalon. –

MAŻ

Na wieki wieków – amen. –

MEFISTO *wchodząc pomiędzy skały*

Ty i głupstwo twoje. –

MAŻ

Biedne dziecię, dla win ojca, dla szału matki przeznaczone  
wiecznej ślepoty – nie dopełnione, bez namiętności, żyjące  
tylko milczeniem, cień przelatującego anioła rzucony na zie-  
mię i błądzący w znikomości swojej. – Jakiż ogromny orzeł  
wzbil się nad miejscem, w którym ten człowiek zniknął! –

ORZEŁ

Witam cię – witam. –

MAŻ

Leci ku mnie, cały czarny – świst jego skrzydeł jako świst ty-  
siąca kul w boju. –

ORZEŁ

Szablą ojców twoich bij się o ich cześć i potęgę.

MAŻ

Roztoczył się nade mną – wzrokiem węża grzechotnika ssie  
mi źrenice – ha! rozumiem cię. –

ORZEŁ

Nie ustępuj, nie ustąp nigdy – a wrogi twe, podłe wrogi twe  
pójdą w pył. –

MAŻ

Żegnam cię wśród skał, pomiędzy którymi znikasz – bądź co  
bądź, fałsz czy prawda, zwycięstwo czy zaguba, uwierzę tobie,  
posłanniku chwały. – Przeszłości, bądź mi ku pomocy – a jeśli  
duch twój wrócił do łona Boga, niechaj się znów oderwie,  
wstąpi we mnie, stanie się myślą, siłą i czynem. –

*Zrzuca zmiję.*

Idź, podły gadzie – jako strąciłem cię i nie ma żalu po tobie  
w naturze, tak oni wszyscy stoczą się w dół i po nich żalu nie  
będzie – sławy nie zostanie – żadna chmura się nie odwróci w  
żegludze, by spojrzeć za sobą na tyłu synów ziemi, ginących  
pospołu. –

Oni naprzód – ja potem. –

Błękiecie niezmierny, ty ziemię obwijasz – ziemia niemow-

łęciem, co zgrzyta i płacze – ale ty nie drżysz, nie słuchasz jej,  
ty płyniesz w nieskończoność swoją. –  
Matko naturo, bądź mi zdrowa – idę się na człowieka przetwo-  
rzyć, walczyć idę z bracią moją.

\*

*Pokój – Mąż – Lekarz – Orcio*

MAŻ

Nic mu nie pomogli – w Panu ostatnia nadzieja. –

LEKARZ

Bardzo mi zaszczytnie...

MAŻ

Mów panu, co czujesz. –

ORCIO

Już nie mogę ciebie, Ojcze, i tego pana rozpoznać – iskry i ni-  
cie czarne latają przed moimi oczyma, czasem z nich wydobę-  
dzie się na kształt cieniutkiego węża – i nuż robi się chmura  
żółta – ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, prysnie z niej  
tęcza – i to nic mnie nie boli. –

LEKARZ

Stań, Panie Jerzy, w cieniu – wiele Pan lat masz? –

*Patrzy mu w oczy.*

MAŻ

Skończył czternaście. –

LEKARZ

Teraz odwróć się do okna. –

MAŻ

A cóż?

LEKARZ

Powieki prześliczne, białka przezyste, żyły wszystkie w po-  
rządku, muszkuły w sile. (*do Orcia*) Śmiej się Pan z tego –  
Pan będziesz zdrow jak ja. (*do Męża*) Nie ma nadziei. – Sam



Pan Hrabia przypatrz się źrzenicy– nieczuła na światło – osłabienie zupełne nerwu optycznego. –

ORCIO

Mgłą zachodzi mi wszystko – wszystko. –

MAŻ

Prawda – rozwarta – szara – bez życia. –

ORCIO

Kiedy spuszczę powieki, więcej widzę niż z otwartymi oczyma.

LEKARZ

Myśl w nim ciało przepsuła – należy się bać katalepsji.

MAŻ *odprowadzając **Lekarza** na stronę*

Wszystko, co zażadasz – pół mojego majątku

LEKARZ

Dezorganizacja nie może się zreorganizować. –

*Bierze kij i kapelusz.*

Najniższy sługa pana hrabiego, muszę jechać zdjąć jednej pani kataraktę.

MAŻ

Zmiłuj się, nie opuszczaj nas jeszcze.

LEKARZ

Może Pan ciekawy nazwiska tej choroby?

MAŻ

I żadnej, żadnej nie ma nadziei?

LEKARZ

Zowie się po grecku: amaurosis. –

*Wychodzi.*

MAŻ *przyciskając syna do piersi.*

Ale ty widzisz jeszcze cokolwiek?

ORCIO

Słyszę głos twój, ojcze. –

MAŻ

Spojrzyj w okno, tam słońce, pogoda. –

ORCIO

Pełno postaci mi się wije między źrzenicą a powieką – widzę twarze widziane, znajome miejsca – karty książek czytanych.

MAŻ

To widzisz jeszcze?

ORCIO

Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły.

*MAŻ padając na kolana*

*Chwila milczenia*

Przed kim ukląknę – gdzie mam się upomnieć o krzywdę mojego dziecka? – (*wstając*) – Milczmy raczej – Bóg się z modlitw, Szatan z przekleństw śmieje. –

GŁOS SKĄDSIŚ

Twój syn poetą – czegoż żądasz więcej?

\*

***Lekarz, Ojciec Chrzestny***

OJCIEC CHRZESTNY

Zapewnie, to wielkie nieszczęście być ślepym. –

LEKARZ

I bardzo nadzwyczajne w tak młodym wieku

OJCIEC CHRZESTNY

Był zawsze słabej kompleksji, i matka jego umarła nieco... tak...

LEKARZ

Jak to ?

OJCIEC CHRZESTNY

Poniekąd tak – waćpan rozumiesz – bez piątej kleпки.

***Mąż wchodzi***

MAŻ

Przepraszam Pana, żem go prosił o tak późnej godzinie. Ale od kilku dni mój biedny syn budzi się zawsze około dwunastej, wstaje i przez sen mówi – proszę za mną. –

LEKARZ

Chodźmy. – Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu.

\*

*Pokój sypialny – Służąca – Krewni – Ojciec Chrzestny – Lekkarz – Mąż*

KREWNY

Cicho.

DRUGI

Obudził się, a nas nie słyszy.

LEKARZ

Proszę Panów nic nie mówić. –

OJCIEC CHRZESTNY

To rzecz arcydziwna. –

ORCIO *wstając*

O Boże – Boże! –

KREWNY

Jak powoli stapa. –

DRUGI

Jak trzyma ręce założone na piersiach. –

TRZECI

Nie mrugnie powieką – ledwo że usta roztwiera, a przecię głos ostry, przeciągły z nich się dobywa. –

SŁUŻĄCY

Jezusie Nazareński !

ORCIO

Precz ode mnie, ciemności – jam się urodził synem światła i pieśni – co chcecie ode mnie? – czego żądacie ode mnie? – Nie poddam się wam, choć wzrok mój uleciał z wiatrami i go-

ni gdzieś po przestrzeniach – ale on wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd, i oczy moje rozogni płomieniem. –

OJCIEC CHRZESTNY

Tak jak nieboszczka, plecie, sam nie wie co – to widok bardzo zastanawiający. –

LEKARZ

Zgadzam się z panem dobrodziejem. –

MAMKA

Najświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy i daj jemu. –

ORCIO

Matko moja, proszę cię – matko moja, naślij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki postradałem. –

KREWNY

Co myślisz, bracie, to wymaga rady rodzinnej. –

DRUGI

Czekaj – cicho. –

ORCIO

Nie odpowiadasz mi – o matko! nie opuszczaj mnie. –

LEKARZ *do Męża*

Obowiązkiem moim jest prawdę mówić.

OJCIEC CHRZESTNY

Tak jest – to jest obowiązkiem – i zaletą lekarzy, panie konsyliarzu.

LEKARZ

Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczywiście tu napotykaamy. –

MAŻ *na stronie*

Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłumaczy. –

LEKARZ

Chciałbym pióra i kałamarza – Cerasi laurei dwa grana etc.,  
etc. ...

MAŻ

W tamtym pokoju pan znajdziesz – proszę wszystkich, by wyszli. –

GŁOSY POMIESZANE

Dobranoc – dobranoc – do jutra. –

ORCIO *budząc się*

Dobrej nocy mi życzą – mówcie o długiej nocy – o wiecznej może – ale nie o dobrej, nie o szczęśliwej. –

MAŻ

Wesprzyj się na mnie, odprowadzę cię do łóżka. –

ORCIO

Ojczy, co to się ma znaczyć? –

MAŻ

Okryj się dobrze i zaśnij spokojnie, bo doktor mówi, że wzrok odzyskasz. –

ORCIO

Tak mi niedobrze – sen mi przerwały głosy czyjeś. –  
*Zasypia.*

MAŻ

Niech moje błogosławieństwo spoczywa na tobie – nic ci więcej dać nie mogę, ni szczęścia, ni światła, ni sławy – a dobija godzina, w której będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi przeciwko wielu ludziom. – Gdzie się ty podziejesz, sam jeden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziecię i poeto zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrębami ziemi, a ciałem przykuty do ziemi – o ty nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów, o ty mój synu? –

MAMKA *u drzwi*

Pan Konsyliarz każe jw. pana prosić. –

MAŻ

Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym.

*Wychodzi.*

## CZEŚĆ TRZECIA

Do pieśni – do pieśni!

Kto ją zacznie, kto jej dokończy? – Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskimi pióry. – Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze – rzuć cień katedr świętych na głowy wam. – Ale to nie to – tego już nigdy nie będzie.

\*

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz – łatwiej byś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie. Wstyďte się, wstyďte wszyscy mali i wielcy – a mimo was mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca – walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo ślisko – bo krwi dużo – krew wszędzie – krwi dużo, powiadam wam. –

\*

Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórzów i sadzonych topoli – namioty rozbite – zastawione deski, długie, okryte mięsiwem i napojami, podparte pniami, drągami? – Kubek lata z rąk do rąk – a gdzie ust się dotknie, tam głos się wydobędzie, groźba, przysięga lub przekleństwo – On lata, zawraca, krąży, tańczy, zawsze pełny, brzęcząc, błyszcząc, wśród tysięcy. – Niechaj żyje kielich pijaństwa i pociechy! –

\*

Czy widzicie, jak oni czekają niecierpliwie – szemrzą między sobą, do wrzasków się gotują – wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozczuchranymi włosy, w łachmanach, z spiekłymi twarzami, z dłońmi pomarszczonymi od trudu – ci trzymają

kosy, owi potrząsają młotami, heblami – patrz– ten wysoki trzyma topór spuszczone – a tamten stemplem żelaznym nad głową powija; dalej w bok pod wierzbą chłopię małe wisznie do ust kładzie, a długie szydło w prawej ręce ściska. – Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony, głodne i biedne jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów pięknaśei – na ich włosach kurzawa bitej drogi – na ich łonach poszarpane odzieże – w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku – ale wnet się ożywią – kubek tata wszędzie, obiega wszędzie. – Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy! –

\*

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu – czy to radość czy rozpacz? – Kto rozpozna, jakie uczucie w głosach tysięcy? – Ten, który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło i panuje nad nimi, mówi do nich. – Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny – każde słowo rozeznasz, zrozumiesz– ruchy jego powolne, łatwe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni – czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce nie masz, wszystkie wypadły, stracone myślami – skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy koście i muszkuły – a od skroni broda. czarna wieńcem twarz opasuje – nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach – oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy – chwili jednej zwątpienia, pomieszania nie dojrzeć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie. wyteży ponad nimi, schylają głowy, zda się, że wnet uklekną przed tym błogosławieństwem wielkiego rozumu – nie serca – precz z sercem, z przesądami, a niech żyje słowo pociechy i mordy! –

\*

To ich wściekłość, ich kochanie, to władzca ich dusz i zapału – on obiecuje im chleb i zarobek: – Krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach – „Niech żyje Pankracy! – chleba nam, chleba, chleba!” – A u stóp mówcy opiera się na stole przyjaciel czy towarzysz, czy sługa. –

\*



Oko wschodnie, czarne, cieniowane długimi rzęsy – ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedołążnie w bok schylone – na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie – i on także głosem chrapliwym woła – „Niech żyje Pankracy!” Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. – „Obywatelu Przechrzto, podaj mi chustkę” –

\*

Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. – „Chleba nam, chleba, chleba! – Śmierć panom, śmierć kupcom – chleba; chleba!” –

\*

*Szałas – lamp kilka – księga rozwarta na stole – Przechrzty.*

#### PRZECHRZTA

Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

#### CHÓR PRZECHRZTÓW

Jehowa pan nasz, a nikt inny. – On nas porozrzucił wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. – Po trzykroć pluńmy na zgubę im – po trzykroć przekłństwo im.

#### PRZECHRZTA

Cieszmy się, bracia moi. – Krzyż, wróg nasz, podcięty, Zbuntowały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. – Dotąd pany go bronią.

#### CHÓR

Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, bolesna; zawzięta. – Śmierć panom – po trzykroć pluńmy na zgubę im – po trzykroć przekłństwo im!

#### PRZECHRZTA

Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie osadzim potęgę Izraela – tylko

tych panów kilku – tych kilku jeszcze zepchnąć w dół– trupy  
ich przysypać rozwalinami Krzyża. –

CHÓR

Krzyż znamię święte nasze – woda chrztu połączyła nas z  
ludźmi – uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych. –  
Wolność ludzi prawo nasze – dobro ludu cel nasz – uwierzyli  
synowie chrześcijan w synów Kaifasza . – Przed wiekami  
wroga umęczyli ojcowie nasi – my go na nowo dziś umęcym  
i nie zmartwychwstanie więcej. –

PRZECHRZTA

Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel kilka jeszcze – a świat  
nasz, nasz, o bracia moi! –

CHÓR

Jehowa Pan Izraela, a nikt inny. – Po trzykroć pluńmy na zgu-  
bę ludom – po trzykroć przekłństwo im! –

*Słyszać stukanie.*

PRZECHRZTA

Do roboty waszej – a ty, święta księgo, precz stąd, by wzrok  
przekłętego nie zbrudził kart twoich. –

*Talmud chowa.*

Kto tam?

GŁOS ZZA DRZWI

Swój! – W imieniu Wolności, otwieraj! –

PRZECHRZTA

Bracia do młotów i powrozów!

*Otwiera.*

LEONARD

*wchodząc*

Dobrze, obywatele, że czuwacie i ostrzycie puginąły na jutro.

*Do jednego z nich przystępuje.*

A ty co robisz w tym kącie?

JEDEN Z PRZECHRZTÓW

Stryczki, obywatelu.

LEONARD

Masz rozum, bracie – kto od żelaza nie padnie w boju, ten na gałęzi skona. –

PRZECHRZTA

Miły obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na jutro? –

LEONARD

Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przeze mnie. – On ci sam na to pytanie odpowie.

PRZECHRZTA

Idę – a wy nie ustawajcie w pracy – Jankielu, pilnuj ich dobrze.

*Wychodzi z Leonardem.*

CHÓR PRZECHRZTÓW

Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zaturę im – oni panów zabiją po błoniach – rozwieszają po ogrodach i borach – a my ich potem zabijem, powiesim. – Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustoją; słowo Jego zbawienie, miłość Jego dla nas zniszczeniem dla wszystkich. – Pluńmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przeklęstwo im! –

\*

*Namiot – porozrzućane butelki, kielichy.*

PANKRACY

Pięćdziesięciu hulało tu przed chwilą i za każdym słowem moim krzychało: –”Vivat” – czy choć jeden rozumiał myśli moje? – pojął koniec drogi, u początku której hałasuje? Ach! – fervedum imitatorum pecus .

*wchodzi Leonard i Przechrzta*

Czy znasz hrabiego Henryka?

PRZECHRZTA

Wielki obywatelu. z widzenia raczej niż z rozmowy – raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże Ciało, krzyknął mi–

„ustap się” – i spojrział na mnie wzrokiem pana – za co mu ślubowałem stryczek w duszy mojej. –

PANKRACY

Jutro jak najraniej wybierzesz się do niego i oświadczysz, że chcę się z nim widzieć osobiście, potajemnie, pojutrze w nocy. –

PRZECHRZTA

Wiele mi dasz ludzi? Bo nieostrożnie byłoby się puszczać samemu. –

PANKRACY

Puścisz się sam, moje imię strażą twoją – szubienica, na której powiesiliście Barona zawczoraj, plecami twymi. –

PRZECHRZTA

Aj wai!

PANKRACY

Powiesz, że przyjdę do niego o dwunastej w nocy pojutrze. –

PRZECHRZTA

A jak mnie każe zamknąć lub obje? –

PANKRACY

To będziesz męczennikiem za wolność ludu. –

PRZECHRZTA

Wszystko, wszystko za wolność ludu! – (*na stronie*) Aj waj! –

PANKRACY

Dobranoc, obywatelu.

*Przechrzta wychodzi.*

LEONARD

Na co ta odwłoka, te półśrodki, układy – rozmowy? – Kiedym przysiągł uwielbiać i słuchać ciebie, to że cię miałem za bohatera ostateczności, za orła lecącego wprost do celu, za człowieka stawiającego siebie i swoich wszystkich na jedną kartę. –

PANKRACY

Milcz, dziecko. –

LEONARD

Wszyscy gotowi – przechrzty broń ukuli i powrozów nasnuli –  
tłumy krzyczą, wołają o rozkaz; daj rozkaz, a on pójdzie jak  
iskra, jak błyskawica i w płomień się zamieni, i przejdzie w  
grom. –

PANKRACY

Krew ci bije do głowy – to konieczność lat twoich, a z nią  
walczyć nie umiesz i to nazywasz zapalem. –

LEONARD

Rozważ, co czynisz. Arystokraty w bezsilności swojej zawarli  
się w Świętej Trójcy i czekają naszego przybycia jak noża gi-  
lotyny – Naprzód, Mistrzu. bez zwłoki naprzód, i po nich.

PANKRACY

Wszystko jedno – oni stracili siły ciała w rozkoszach, siły ro-  
zumu w próżniactwie – jutro czy pojutrze legnąć muszą. –

LEONARD

Kogóż się boisz – któż cię wstrzymuje? –

PANKRACY

Nikt – jedno wola moja. –

LEONARD

I na ślepo jej mam wierzyć? –

PANKRACY

Zaprawdę ci powiadam – na ślepo. –

LEONARD

Ty nas zdradzasz. –

PANKRACY

Jak zwrotka u pieśni, tak zdrada u końca każdej mowy twojej  
– nie krzycz, bo gdyby nas kto podsłuchał...

LEONARD

Tu szpiegów nie ma, a potem cóż?...

PANKRACY

Nic – tylko pięć kul w twoich piersiach za to, żeś śmiał głós

podnieść o ton jeden wyżej w mojej przytomności. – (*przystępuje do niego*) – Wierz mi – daj sobie pokój. –

LEONARD

Uniosłem się, przyznaję – ale nie boję się kary. – Jeśli śmierć moja za przykłąd służyć może, sprawie naszej hartu i powagi dodać, rozkaż. –

PANKRACY

Jesteś żywy, pełen nadziei i wierzysz głęboko – najszcześliwszy z ludzi, nie chcę pozbawiać cię życia. –

LEONARD

Co mówisz? –

PANKRACY

Myśl więcej, gadaj mniej, a kiedyś mnie zrozumiesz. – Czy posłałeś do magazynu po dwa tysiące ładunków? –

LEONARD

Posłałem Dejca z oddziałem. –

PANKRACY

A składka szewców oddana do kasy naszej?

LEONARD

Z najszczerzym zapalem się złożyli co do jednego i przynieśli sto tysięcy.

PANKRACY

Jutro zaproszę ich na wieczerzę – Czy słyszałeś co nowego o hrabim Henryku? –

LEONARD

Pogardzam zanadto panami, bym wierzył temu, co o nim mówią – upadające rasy energii nie mają – mieć nie powinny, nie mogą. –

PANKRACY

On jednak zbiera swoich włościian i, zaufany w ich przywiązaniu, gotuje się iść na odsiecz zamkowi Świętej Trójcy.

LEONARD

Kto nam zdoła się oprzeć – przecię w nas wcieliła się Idea wieku naszego. –

PANKRACY

Ja chcę go widzieć – spojrzeć mu w oczy – przeniknąć do głębi serca – przeciągnąć na naszą stronę. –

LEONARD

Zabity arystokrata. –

PANKRACY

Ale poeta zarazem. – Teraz zostaw mnie samym. –

LEONARD

Przebaczasz mi, obywatelu? – –

PANKRACY

Zaśnij spokojnie – gdybym ci nie przebaczył, już byś zasnął na wieki. –

LEONARD

Jutro nic nie będzie? –

PANKRACY

Dobrej nocy i miłego marzenia. –

*Leonard wychodzi.*

Hej, Leonardzie!

LEONARD *wracając*

Obywatelu wodzu –

PANKRACY

Pojutrze w nocy pójdziesz ze mną do hrabiego Henryka –

LEONARD

Słyszałem. –

*Wychodzi.*

PANKRACY

Dlaczegoż mnie, wodzowi tysięcy, ten jeden człowiek na zawadzie stoi? – Siły jego małe w porównaniu z moimi – kilkaset chłopów, ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swoich zwierząt... To nędza, to zero. – Czemuż tak

pragnę go widzieć. omamić? – Czyż duch mój napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? – Ostatnia to zaporą dla mnie na tych równinach – trza ją obalić, a potem... Myśli moja, czyż nie zdołasz łudzić siebie jako drugich ludzisz– wstydz się, przecię ty znasz swój cel; ty jesteś myślą – panią ludu – w tobie zesła się wola i potęga wszystkich – i co zbrodnią dla innych, to chwałą dla ciebie. – Ludziom podłym, nieznanym nadałaś imiona – ludziom bez czucia wiarę nadałaś – świat na podobieństwo swoje – świat nowy utworzyłaś naokoło siebie – a sama błąkasz się i nie wiesz, czym jesteś. – Nie, nie, nie – ty jesteś wielką! –

*Pada na krzesło i duma.*

\*

*Bór, porozwieszane płótna na drzewach – w środku łąka, na której stoi szubienica – szalasy – namioty – ognisku – beczki – tummy ludzi.*

MAŻ przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką czerwoną wolności na głowie, wchodzi trzymając **Przechrzta** za ramię. Pamiętaj!

PRZECHRZTA *po cichu*

Jw. panie, oprowadzę cię – nie wydam cię na honor. –

MAŻ

Mrugnij okiem, palec podnieś, a w łeb ci strzelę – możesz się domyślić, że nie dbam o życie twoje... kiedym własne na to odważył. –

PRZECHRZTA

Aj waj! – żelaznymi kleszczami dłoń mi ściskasz – cóż mam robić?

MAŻ

Mów ze mną jak ze znajomym, z przyjacielem nowo przybyłym. – Cóż to za taniec?

PRZECHRZTA

Taniec wolnych ludzi.



*Tańczą mężczyźni i kobiety wokoło szubienicy śpiewają*

## CHÓR

Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie! – Hura – hura! –

Bóg nad nami nie miał litości – hura – hura! –

Królowie nad nami nie mieli litości – hura – hura! –

Panowie nad nami nie mieli litości – hura! –

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękuję – hura – hura! –

MĄŻ *do Dziewczyny*

Ciesz się mną; żeś tak rumiana i wesoła.

## DZIEWCZYNA

A dyć tośmy długo na taki dzień czekały. – Juści, ja myłam talerze widelce szurowała ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy – a dyć czas, czas, bym jadła sama – tańcowała sama – hura! –

## MĄŻ

Tańcz, obywatelko

PRZECHRZTA *cicho*

Zmiłuj się, Jw. panie – ktoś może cię poznać – wychodźmy.

## MĄŻ

Jeśli kto mnie pozna, toś zginął – idźmy dalej. –

## PRZECHRZTA

Pod tym dębem siedzi klub lokajów. –

## MĄŻ

Przybliżmy się.

## PIERWSZY LOKAJ

Jużem ubił mojego dawnego pana. –

## DRUGI LOKAJ

Ja szukam dotąd mojego barona – zdrowie twoje! –

## KAMERDYNER

Obywatele, schyleni nad prawidłem w pocie i poniżeniu, glan-

cując buty, strzyżąc włosy, poczuliśmy prawa nasze– zdrowie klubu całego! –

CHÓR LOKAI

Zdrowie Prezesa – on nas powiedzie drogą honoru. –

KAMERDYNER

Dziękuję, obywatele.

CHÓR LOKAI

Z przedpokojów, więzień naszych, razem, zgodnie, jednym wypadliśmy rzutem – Vivat! – Salonów znany śmieszności i wszeteczeństwa – Vivat! – Vivat! –

MAŻ

Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wychodzące z tej gęstwiny na lewo? –

PRZECHRZTA

To chór rzeźników, Jw. panie.

CHÓR RZEŹNIKÓW

Obuch i nóż to broń nasza – szlachtuz to życie nasze.– Nam jedno czy bydło, czy panów rznąć. –

Dzieci siły i krwi, obojętnie patrzym na drugich, słabszych i bielszych – kto nas powoła, ten nas ma – dla panów woły, dla ludu panów bić będziem.

Obuch i nóż broń nasza – szlachtuz życie nasze – szlachtuz – szlachtuz – szlachtuz. –

MAŻ

Tych lubię – przynajmniej nie wspominają ani o honorze, ani o filozofii. – Dobry wieczór pani. –

PRZECHRZTA *cicho*

Jw. panie, mów „obywatelko” – lub „wolna kobieto”. –

KOBIETA

Cóż znaczy ten tytuł, skąd się wyrwał? – Fe – fe – cuchniesz starzyzną. –

MAŻ

Język mi się zaplątał.

KOBIETA

Jestem swobodną jako ty, niewiastą wolną, a towarzystwu za to, że mi prawa przyznało, rozdaję miłość moją. –

MAŻ

Towarzystwo znów za to ci dało te pierścienie i ten łańcuch ametystowy. – Och! podwójnie dobroczynne towarzystwo! –

KOBIETA

Nie, te drobnostki zdarłam przed wyzwoleniem moim – z męża mego, wroga mego, wroga wolności, który mnie trzymał na uwięzi. –

MAŻ

Życzę obywatelce milej przechadzki. –

*Przechodzi.*

Któż jest ten dziwny żołnierz – oparty na szabli obosiecznej, z główką trupią na czapce, z drugą na felcechu, z trzecią na pierśsiach? – Czy to nie sławny Bianchetti taki dziś kondotier ludów, jako dawniej bywali kondotierzy książąt i rządów. –

PRZECHRZTA

On sam, Jw. panie – dopiero od tygodnia do nas przybyły. –

MAŻ

Nad czym tak zamyślił się generał?

BIANCHETTI

Widzicie, obywatele, ową lukę między jaworami? – Patrzcie dobrze – dojrzycie tam na górze zamek – doskonale widzę przez moją lunetę mury, okopy i cztery bastiony. –

MAŻ

Trudno go opanować.

BIANCHETTI

Tysiąc tysięcy królów! – można obejść jarem, podkopać się i...

PRZECHRZTA *mrugając*

Obywatelu generale. –

MAŻ *po cichu*

Czujesz ten kurek odwiedziony pod moim płaszczem? –

PRZECHRZTA *na stronie*

Aj waj! (*głośno*) Jakżeś więc to ułożył, obywatelu generale?

BIANCHETTI *zadumany*

Chociażecie moi bracia w wolności, nie jesteście moimi braćmi w geniuszu – po zwycięstwie dowie się każdy o moich planach. –

*Odchodzi.*

MAŻ *do Przechrzyty*

Radzę wam, go zabijcie, bo tak się poczyną każda Arystokracja. –

RZEMIEŚLNIK

Przekląstwo – przekląstwo. –

MAŻ

Cóż robisz pod tym drzewem, biedny człowiecze – czemu patrzysz tak dziko i mgławo? –

RZEMIEŚLNIK

Przekląstwo kupcom, dyrektorom fabryki – najlepsze lata, w których inni ludzie kochają dziewczyny, biją się na otwartym polu, żeglują po otwartych morzach, ja przesłęczałem w ciasnej komorze nad warsztatem jedwabiu. –

MAŻ

Wychylże czarę, którą trzymasz w dłoni. –

RZEMIEŚLNIK

Sił nie mam – podnieść do ust nie mogę – ledwo się tutaj przyczołgałem, ale dla mnie już nie zaświta dzień wolności. – Przekląstwo kupcom, co jedwab sprzedają, i panom, co noszą jedwabie – przekląstwo – przekląstwo! –

*Umiera.*

PRZECHRZTA

Jaki brzydki trup. –

MAŻ

Tchórz w wolności, obywatelu przechrzto, patrz na tę głowę bez życia, pływającą w pokrwawie zachodzącego słońca. –

Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice– równość – doskonałość i szczęście rodu ludzkiego? –

PRZECHRZTA *na stronie*

Bodajbyś także za wcześnie zdechł i ciało twoje psy rozerwały na sztuki! (*głośno*) – Puszczaj mnie – muszę zdać sprawę z mojego poselstwa. –

MAŻ

Powiesz, zem cię miał za szpiega i dlatego zatrzymał. – (*obziera się naokoło*) Odgłosy biesiady głuchną z tyłu – przed nami już same tylko sosny i świerki, oblane promieńmi wieczoru. –

PRZECHRZTA

Nad drzewami skupiają się chmury – lepiej byś wrócił do swoich ludzi, którzy i tak już od dawna czekają na ciebie w jarze Św. Ignacego. –

MAŻ

Dzięki ci za troskliwość, mości Żydzie – nazad! – Chcę obywateli raz jeszcze w zmierzchu obejrzyć. –

GŁOS POMIĘDZY DRZEWAMI

Syn chamów dobranoc zasyla staremu słońku.

GŁOS Z PRAWEJ

Zdrowie twoje, dawny wrogu nasz, coś nas pędził do pracy i znoju – jutro, wschodząc, zastaniesz twoich niewolników przy mięsiwie i konwiach – a teraz, szklanko, idź do czarta! –

PRZECHRZTA

Orszak chłopów tu ciągnie. –

MAŻ

Nie wyrwiesz się – stój za tym pniem i milcz.

CHÓR CHŁOPÓW

Naprzód, naprzód, pod namioty, do braci naszych – naprzód, naprzód, pod cień jaworów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę – tam dziewczki nas czekają – tam woły pobite, dawne pługów zaprzęgi, czekają nas.

## GŁOS JEDEN

Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opiera – idź w rekruty – idź! –

## GŁOS PANA

Dzieci moje, litości, litości! –

## GŁOS DRUGI

Wróć mi wszystkie dni pańszczyzny. –

## GŁOS TRZECI

Wskrzesz mi syna, Panie, spod batogów kozackich. –

## GŁOS CZWARTY

Chamy piją zdrowie twoje, panie – przepraszają cię, panie.

CHÓR CHŁOPÓW *przechodząc*

Upiór ssał krew i poty nasze – mamy upiora – nie puścim upiora – przez biesa. przez biesa, ty zginiesz wysoko, jako pan, jako wielki pan, wzniesion nad nami wszystkimi. – Panom tyranom śmierć – nam biednym, nam głodnym. Nam strudzonym jeść, spać i pić. – Jako snopy na polu, tak ich trupy będą – jako plewy w młockarniach, tak perzyny ich zamków – przez kosy nasze, siekiery i cepy, bracia, naprzód! –

## MAŻ

Nie mogłem twarzy dojrzeć wśród zastępów. –

## PRZECHRZTA

Może jaki przyjaciel lub krewny jw-go. –

## MAŻ

Nim pogardzam, a was nienawidzę – poezja to wszystko ozłoci kiedyś. – Dalej, Żydzie – dalej! –

*Zapuszcza się w krzaki.*

\*

*Inna część boru – wzgórze z rozpalonymi ogniami – zgromadzenie ludzi przy pochodniach.*

MAŻ *na dole, wysuwając się zza drzew z **Przechrztą***

Gałęzie podały na łąchmany moją czapkę wolności. – A to co

za piekło z rudawych płomieni, wznoszące się wśród tych dwóch ścian lasu, tych dwóch nawałów ciemności? –

PRZECHRZTA

Zabłądziliśmy szukając Wąwozu Świętego Ignacego – nazad w krzaki, bo tu Leonard odprawia obrzędy nowej wiary. –

MAŻ *wstępując*

Przez Boga, naprzód! – tegom żądał właśnie, nie lękaj się, nikt nas nie pozna. –

PRZECHRZTA

Ostrożnie – powoli. –

MAŻ

Wszędzie rozwaliny jakiegoś ogromu, który musiał wieki przetrwać, nim runął – filary, podnóża, kapitele – ćwiertowane posągi, rozrzucone floresy . którymi oplatano starodawne sklepienia – teraz mi pod stopą zamignęła stłuczona szyba – zda się, że twarz Bogarodzicy na chwilę wyrzała z cieniu i znów tam ciemno – tu, patrz, cała arkada leży – tu krata żelazna zasypana gruzem – z góry lunął błysk pochodni – widzę pół rycerza śpiącego na połowie grobu – gdzież jestem, przewodniku?

PRZECHRZTA

Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, aż wreście zburzyli ostatni kościół na tych równinach. – Teraz właśnie cmentarz mijamy. –

MAŻ

Wasze pieśni, ludzie nowi, gorzko brzmią w moich uszach – czarne postacie z tyłu, z przodu, po bokach się cisną, a pędzone wiatrem blaski i cienie przechadzają się po tłumie jak żyjące duchy. –

PRZECHODZĄCY

W imieniu Wolności pozdrawiam was obu. –

DRUGI

Przez śmierć panów witam was obu. –

TRZECI

Czego się nie śpieszycie? Tam śpiewają kapłani Wolności. –

PRZECHRZTA

Niepodobna się oprzeć – zewsząd nas pchają. –

MAŻ

Któż jest ten młody człowiek na gruzach przybytku stojący? –  
Trzy ogniska palą się pod nim, wśród dymu i łuny twarz jego  
płonie, głos jego brzmi szaleństwem. –

PRZECHRZTA

To Leonard, prorok natchnięty Wolności – naokoło stoją nasze  
kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki. –

MAŻ

Ha! wasza arystokracja – pokaż mi tego, który cię przysłał. –

PRZECHRZTA

Nie widzę go tutaj. –

LEONARD

Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją,  
niepodległą, wyzwoloną, obnażoną z zasłon i przesądów, wy-  
braną spośród córek Wolności, oblubienicę moją. –

GŁOS DZIEWICY

Wyrywam się do ciebie, mój kochanku. –

DRUGI GŁOS

Patrz, ramiona wyciągam do ciebie – upadłam z niemocy – ta-  
rzam się po zgliszczach, kochanku mój. –

TRZECI GŁOS

Wyprzedziłam je – przez popiół i żar, ogień i dym stąpam ku  
tobie, kochanku mój. –

MAŻ

Z rozpuszczonym włosom, z dyszącą piersią wdziera się na  
gruzy namiętными podrzuty.

PRZECHRZTA

Tak co noc bywa. –



## LEONARD

Do mnie, do mnie, o rozkoszo moja – córo Wolności! – Ty drzysz w boskim szale – natchnienie, ogarnij mą duszę– słuchajcie wszyscy – Teraz wam prorokować będę. –

## MAŻ

Głowę pochyliła, mdleje. –

## LEONARD

My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego – patrzcie – stoim na rozwalinach starych kształtów, starego Boga. – Chwała nam, bośmy członki Jego rozerwali, teraz proch i pył z nich, a duch Jego zwyciężyli naszymi duchami – duch Jego zstąpił do nicości. –

## CHÓR NIEWIAST

Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica Proroka – my tu na dole stoimy i zazdrościm jej chwały. –

## LEONARD

Świat nowy ogłaszam – Bogu nowemu oddaję niebios. Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego ciemiezcy twoim niech będzie ołtarzem – w oceanie krwi utoną stare łyzy i cierpienia rodu ludzkiego – życiem jego odład szczęście – prawem jego równość – a kto inne tworzy, temu stryczek i przeklęstwo. –

## CHÓR MĘŻÓW

Rozpadła się budowa ucisku i dumy – kto z niej choć kamyczek podniesie, temu śmierć i przeklęstwo.

PRZECHRZTA *na stronie*

Błuźnierce Jehowy, po trzykroć pluję na zgubę wam. –

## MAŻ

Orle, dotrzyмай obietnicy, a ja tu na ich karkach nowy Kościół Chrystusowi postawię. –

## POMIESZANE GŁOSY

Wolność – szczęście – hura! – hejże! – rykacha! – hurracha! – hurracha!

### CHÓR KAPŁANÓW

Gdzie pany, gdzie króle, co niedawno przechadzali się po ziemi w berłach i koronach, w dumie i gniewie? –

### ZABÓJCA

Ja zabiłem króla Aleksandra. –

### DRUGI

Ja króla Henryka. –

### TRZECI

Ja króla Emanuela. –

### LEONARD

Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów – boście wybrani z wybranych, święci wśród najświętszych – boście męczennikami – bohaterami Wolności. –

### CHÓR ZABÓJCÓW

Pójdziemy nocą ciemną, sztylety ściskając w dłoniach, pójdziemy, pójdziemy. –

### LEONARD

Obudź się, urodziwa moja! –

*Grzmot słychać.*

Nuż, odpowiedzcie żyjącemu Bogu – wzniescie pieśni wasze – chodźcie za mną wszyscy, wszyscy, jeszcze raz obejdzem i zdepcem świątynię umarłego Boga. A ty podnieś głowę – powstań i obudź się! –

### DZIEWICA

Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu, światu całemu miłość rozdam moją – płonę – płonę. –

### MAŻ

Ktoś mu zabiegł – padł na kolana – mocuje się sam z sobą, coś bełkoce, coś jęczy. –

### PRZECHRZTA

Widzę, widzę, to syn sławnego filozofa. –

### LEONARD

Czego żądasz, Hermanie?

HERMAN

Arcykapłanie, daj mi święcenie zbojeckie. –

LEONARD *do kapłanów*

Podajcie mi olej, sztylet i truciznę. – (*do Hermana*) – Olejem, którym dawniej namaszczano królów, na zgubo królom namaszczałem cię dzisiaj – broń dawnych rycerzy i panów na ztratę panów kładę w ręce twoje – na twoich piersiach zawieszam medalion pełny trucizny – tam, gdzie twoje żelazo nie dojdzie, niech ona żre i pali wnętrzności tyranów. – Idź i niszczone pokolenia po wszech stronach świata. –

MAŻ

Ruszył z miejsca i na czele orszaku ciągnie po wzgórzu. –

PRZECHRZTA

Usuńmy się z drogi. –

MAŻ

Nie – chcę tego snu dokończyć. –

PRZECHRZTA

Po trzykroć pluję na ciebie. (*do Męża*) – Leonard może mnie poznać, jw. panie – patrz, jaki nóż wisi na jego piersiach. –

MAŻ

Zakryj się płaszczem moim. – Co to za niewiasty przed nim tańczą? –

PRZECHRZTA

Hrabiny i księżniczki, które, porzuciwszy mężów, przeszły na wiarę naszą. –

MAŻ

Niegdyś anioły moje. – Pospólstwo go zewsząd oblało – zginął mi w natłoku – jedno po muzyce poznaję, że się od nas oddala. – Chodź za mną – stamtąd lepiej nam patrzeć będzie. –  
*Wdziera się na odłamek muru.*

PRZECHRZTA

Aj waj, aj waj! Każdy nas tu spostrzeże. –

MAŻ

Widzę go znowu – drugie niewiasty cisną się za nim, blade, obłąkane, w konwulsjach. – Syn filozofa pieni się i potrząsa sztyletem. – Dochodzą teraz do ruin wieży północnej. –

Stanęli – płasają na gruzach – rozrywają nie obalone arkady – sypią iskrami na leżące ołtarze i krzyże – płomień się zajmuje i gna słupy dymu przed sobą – biada wam– biada! –

LEONARD

Biada ludziom, którzy dotąd się kłaniają umarłemu Bogu. –

MAŻ

Czarne bałwany nawracają się i ku nam pędzą. –

PRZECHRZTA

O Abrahamie! –

MAŻ

Orle, wszak moja godzina nie tak bliska jeszcze? –

PRZECHRZTA

Już po nas. –

LEONARD *przechodząc zatrzymuje się*

Coś ty za jeden, bracie, z taką dumną twarzą – czemu nie łączysz się z nami? –

MAŻ

Śpieszę z daleka na odgłos waszego powstania. – Jestem morderca klubu hiszpańskiego i dopiero dziś przybyłem. –

LEONARD

A ten drugi po co się w zwojach płaszcza twego kryje? –

MAŻ

To mój brat młodszy – ślubował, że twarzy ludziom nie ukaże, nim zabije przynajmniej barona. –

LEONARD

Ty sam czyją śmiercią się chlubisz? –

MAŻ

Na dwa dni tylko przed wybraniem się w drogę starsi bracia dali mi święcenie. –

LEONARD

Kogóż masz na myśli? –

MAŻ

Ciebie pierwszego, jeśli się nam sprzeniewierzysz. –

LEONARD

Bracie, na ten użytek weź sztylet mój. –

*Wyciąga sztylet z pasa.*

MAŻ *dobywa swojego sztyletu.*

Bracie, na ten użytek i mojego wystarczy.

GŁOSY LUDZI

Niech żyje Leonard! – Niech żyje morderca hiszpański!

LEONARD

Jutro staw się u namiotu obywatela wodza.

CHÓR KAPŁANÓW

Pozdrawiamy cię, gościu, imieniem ducha Wolności – w rękę twoim część naszego zbawienia. – Kto walczy bez ustanku, morduje bez słabości, kto dniem i nocą wierzy zwycięstwu, ten zwycięży wreszcie. –

*Przechodzą*

CHÓR FILOZOFÓW

My ród ludzki dźwignęli z dzieciństwa . My prawdę z łona ciemności wyrwali na jaśnią. – Ty za nią walczy, morduj i giń.

*Przechodzą.*

SYN FILZOFA

Towarzyszu bracie, czaszką starego świętego piję zdrowie twoje– do widzenia. –

*Rzuca czaszkę.*

DZIEWCZYNA *tańcząc*

Zabij dla mnie księcia Jana. –

## DRUGA

Dla mnie hrabiego Henryka. –

## DZIECI

Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty. –

## INNI

Szczęść się twojemu sztyletowi! –

## CHÓR ARTYSTÓW

Na ruinach gotyckich świątynię zbuduję tu nową – obrazów w niej ni posągów nie ma – sklepienie w długie pugiwały, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt każdego filara jako włosy, z których się krew sączy – ołtarz jeden biały – znak jeden na nim – czapka wolności – Hurracha! –

## INNI

Dalej, dalej, już brzask świta.

## PRZECHRZTA

Rychło nas powieszą – gdzie szubienica. –

## MAŻ

Cicho, Żydzie – lecą za Leonardem, nie patrzą już na nas. – Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytuję myślą ten chaos, dobywający się z toni czasu, z łona ciemności, na zgubę moją i wszystkich braci moich – gnane szalem, porwane rozpaczą, myśli moje w całej sile swej kołują. Boże, daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś – a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny – on siebie sam nie pojmuje. – Lecz to słowo moje będzie poezją całej przyszłości. –

## GŁOS W POWIETRZU

Dramat układasz.

## MAŻ

Dzięki za radę. – Zemsta za zhańbione popioły ojców moich – przeklęstwo nowym, pokoleniom – ich wir mnie otacza – ale nie porwie za sobą. – Orle, orle, dotrzyмай obietnicy! – A teraz na dół ze mną i do Jaru Św. Ignacego.

## PRZECHRZTA

Już dzień bliski – nie pójdę dalej. –

MAŻ

Drogę mi znajdź, puszcę cię potem. –

PRZECHRZTA

Wśród mgły i zwałisk, cierni i popiołów, gdzie mnie wleczesz? – Daruj mi, daruj. –

MAŻ

Naprzód, naprzód i na dół ze mną! – Ostatnie pieśni ludu konają za nami – ledwo gdzie jeszcze tli się pochodnia – pośród tych wyziewów bladych, tych zroszonych drzew czy widzisz cienie przeszłości – czy słyszysz te żałobne głosy? –

PRZECHRZTA

Mgła wszystko zalewa – coraz bardziej zlatujemy w dół. –

CHÓR DUCHÓW Z LASU

Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym, umęczonym – gdzie Bóg nasz, gdzie kościół Jego? –

MAŻ

Prędeży, prędeży do miecza, do boju! – Ja Go wam oddam – na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego. –

CHÓR DUCHÓW

Strześliśmy ołtarzy i pomników świętych – odgłos dzwonów na skrzydłach nosiliśmy wiernym – w dźwiękach organów były głosy nasze – w połyskach szyb katedry, w cieniach jej filarów, w blaskach pucharu świętego, w błogosławieństwie Ciała Pańskiego było życie nasze. Teraz gdzie się podziejemy? –

MAŻ

Rozwidnia się coraz bardziej – ich postacie mdleją w promieniach zorzy. –

PRZECHRZTA

Tędy droga twoja, tam jaru początek. –

MAŻ

Hej! – Jezus i szabla moja!

*Zrzucając czapkę i zawijając w niej pieniądze*

Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem.

PRZECHRZTA

Wszak zaręczyłeś mi słowem, jw. panie, bezpieczeństwo tego,  
który dziś o północy...

MAŻ

Stary szlachcic dwa razy nie powtarza słowa – Jezus i szabla  
moja! –

GŁOSY W KRZAKACH

Maryja i szabla nasza – niech pan nasz żyje! –

MAŻ

Wiara, do mnie! – Bądź zdrow, obywatelu! – wiara, do mnie!  
– Jezus i Maryja!

\*

*Noc – krzaki – drzewa*

PANKRACY *do swoich ludzi*

Położyć się twarzą do murawy – leżeć w milczeniu – ognia mi  
nie krzesać, nawet do fajki – a za pierwszym strzałem skoczyć  
mi na pomoc. – Jeśli strzału nie będzie, nie ruszać się do dnia  
białego. –

LEONARD

Obywatelu, raz cię jeszcze zaklinam. –

PANKRACY

Ty przylep się do tej sosny i dumaj. –

LEONARD

Mnie jednego przynajmniej weź z sobą – to pan, to arystokra-  
ta, to kłamca. –

PANKRACY *wskazuje mu ręką, by został*

Stara szlachta słowa dotrzymuje czasem.

\*

*Komnata podłużna – obrazy dam a rycerzy porozwieszane po  
ścianach – w głębi filar z tarczą herbową – Mąż siedzi przy  
stoliku marmurowym, na którym lampa, para pistoletów.. Pa-*



*łasz i zegar – naprzeciwko druga stolik, srebrne konwie i puchary.*

MAŻ

Niegdyś o tej samej porze, wśród grożących niebezpieczeństw i podobnych myśli, Brutusowi ukazał się geniusz Cezara. –

I ja dziś czekam na podobne widzenie. – Za chwilę stanie przede mną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stróża.– co wydobył się z nicości i zacznie może nową epokę, jeśli go w tył nie odrzucę nazad, nie strącę do nicości. –

Ojcowie moi, natchnijcie mnie tym, co was panami świata uczyniło – wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi– powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje.– Wia-  
ra w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja, syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów.

*Bije dwunasta.*

Teraz gotów jestem. –

*Wstaje.*

SŁUGA ZBROJNY *wchodząc*

Jw. panie, człowiek, który miał się stawić, przybył i czeka. –

MAŻ

Niech wejdzie.

*Sługa wychodzi.*

PANKRACY *wchodząc*

Witam hrabiego Henryka. – To słowo „hrabia” dziwnie brzmi w gardle moim. –

*Siada, zrzuca płaszcz i czapkę wolności i wlepia oczy w kolumnę, na której herb wisi.*

MAŻ

Dzięki ci, żeś zaufał domowi mojemu – starym zwyczajem piję zdrowie twoje. –

*Bierze puchar, pije i podaje Pankracemu.*

Gościu, w ręce twoje! –

PANKRACY

Jeśli się nie mylę, te godła czerwone i błękitne zowią się herbem w języku umarłych. – Coraz mniej takich znaczków na powierzchni ziemi.

*Pije.*

MAŻ

Za pomocą Bożą wkrótce tysiące ich ujrzysz. –

PANKRACY *puchar od ust odejmując*

Otóż mi stara szlachta – zawsze pewna swego – dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, bez oręża, bez żołnierzy. – Odgrażająca się, jak umarły w bajce powoźnikowi u furki cmentarza – wierząca lub udająca, że wierzy w Boga – bo w siebie trudno wierzyć. – Ale pokażcie mi pioruny na waszą obronę zesłane i pułki aniołów spuszczone z niebios. –

MAŻ

Śmieję się z własnych słów. – Ateizm to stara formuła – a spodziewałem się czegoś nowego po tobie. –

PANKRACY

Śmieję się z własnych słów. – Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. – Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięcy – głód rzemieślników – nędza włościan – hańba ich żon i córek – poníženie ludzkości ujarzmionej przesądem i wahaniem się, i bydlęcym przyzwyczajeniem – oto wiara moja – a Bóg mój na dzisiaj – to myśl moja – to potęga moja – która chleb i cześć im rozda na wieki. –

*Pije i rzuca kubek.*

MAŻ

Ja położyłem siłę moją w Bogu, który ojcom moim panowanie nadał. –

PANKRACY

A całe życie byłeś diabła igrzyskiem. –

Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom, jeśli jaki pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całej okolicy – do rzeczy – do rzeczy!

MAŻ

Czegóż więc żądasz ode mnie, zbawco narodów, obywatelu – boże?

PANKRACY

Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać – po wtóre ocalić. –

MAŻ

Wdzięcznym za pierwsze – drugie zdaj na szablę moją. –

PANKRACY

Szabla twoja – szkło, Bóg twój – mara. – Potępionyś głosem tysięcy – opasanyś ramionami tysięcy – kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze groby wystarczy – dwudziestu dni bronić się nie możecie. – Gdzie wasze działa, rynsztunki, żywność – a wreszcie, gdzie męstwo ? ...  
Gdybym był tobą, wiem, co bym uczynił. –

MAŻ

Słucham – patrz, jakem cierpliwy. –

PANKRACY

Ja więc, hr. Henryk, rzekłbym do Pankracego: „Zgoda– rozpuszczam mój hufiec, mój hufiec jedyny – nie idę na odsiecz Świętej Trójcy – a za to zostaję przy, moim imieniu i dobrach, których całość warujesz mi słowem.” –  
Wiele masz lat, hrabio?

MAŻ

Trzydzieści sześć, Obywatelu.

PANKRACY

Jeszcze piętnaście lat najwięcej – bo tacy ludzie niedługo żyją – twój syn bliższy grobu niż młodości – jeden wyjątek ogromowi nie szkodzi. – Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równinach – panuj do śmierci w domu naddziadów – każ malować ich obrazy i rżnąć herby – a o tych nędzarzach nie myśl już więcej. – Niech się wyrok ludu spełni nad nikczemnikami.  
–

*Nalewa sobie drugi puchar.*

Zdrowie twoje, ostatni hrabio!

MAŻ

Obrażasz mnie każdym słowem, zda się, próbujesz, czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień tryumfu swego. – Przestań, bo ja ci się odwdzięczyć nie mogę. – Opatrzność mojego słowa cię strzeże. –

PANKRACY

Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę – zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości. – O! znam ciebie, przenikam ciebie – pełnyś życia, a łączysz się z umierającymi, bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo „ojczyzna” i tam dalej – ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć. –

MAŻ

Tobie zaś i twoim cóż inszego? –

PANKRACY

Zwycięstwo i życie. – Jedno tylko prawo uznaję i przed nim kark schylam – tym prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi – ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta:  
„Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym.”

Ale – ja pragnę cię wyratować – ciebie jednego. –

MAŻ

Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją. – Ja także znam świat twój i ciebie – patrzyłem wśród cieniów nocy na płasy motłochu, po karkach którego wspinasz się do góry – widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem – ale ich koniec ten sam, co przed tysiącami lat – rozpusta, złoto i krew. – A ciebie tam nie było – nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje – bo w głębi ducha ty pogardzasz nimi – kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą. Nie dręcz mnie więcej.

*Siada pod herbem swoim*

PANKRACY

Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu – zgoda – nie wyrósł

na olbrzyma – łaknie dotąd chleba i wygod – ale przyjdą czasy... – (*wstaje, idzie ku **Mężowi** opiera się na herbowym filarze*) – Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: „Jestem” – a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć: „Jestem.” –

MAŻ

Cóż dalej? –

PANKRACY

Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej. narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. – Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów – Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna. – Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu. –

MAŻ

Słowa twoje kłamią – ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia. –

PANKRACY

Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem. – Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie. – Bóg pracą i męką czasów odarty z zasłon – zdobyty na niebie przez własne dzieci, które niegdyś porzrzucał na ziemi, a one teraz przejrzały i dostały prawdy – Bóg ludzkości objawił się im.

MAŻ

A nam przed wiekami – ludzkość przezeń już zbawiona. –

PANKRACY

Niechże się cieszy takim zbawieniem – nędzą dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci na krzyżu. –

MAŻ

Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym Rzymie – u stóp Jego leżały gruzy potężniejszych sił niż twoje – sto bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało ku Niemu – a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte

maczał w promieniach słońca – znać było, że jest Panem świata. –

PANKRACY

Stara powiastka – pusta jak chrzest twego herbu. –

*Uderza o tarczę.*

Ale ja dawniej czytałem twe myśli. – Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, jeśli kochasz prawdę i szukałeś jej szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mameczynych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili zbawienia. Krwi, którą oba wylejem dzisiaj, jutro śladu nie będzie – ostatni raz ci mówię – jeśliś tym, czym wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną. –

MAŻ

Tyś młodszym bratem szatana.– *(wstaje i przechadza się wzdłuż)* – Daremne marzenia – kto ich dopełni? – Adam skończył na pustyni – my nie wrócim do raju.

PANKRACY *na stronie*

Zagiąłem palec popod serce jego – trafiłem do nerwu poezji.

MAŻ

Postęp, szczęście rodu ludzkiego – i ja kiedyś wierzyłem – ot! macie, weźcie głowę moją, byleby... Stało się.– Przed stoma laty, przed dwoma wiekami polubowna ugoda mogła jeszcze... Ale teraz, wiem – teraz trza mordować się nawzajem – bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia. –

PANKRACY

Biada zwyciężonym – nie wahaj się – powtórz raz tylko „biada” – i zwyciężaj z nami. –

MAŻ

Czyś zbadał wszystkie manowce Przeznaczenia – czy pod kształtem widowym stanęło ono u wejścia namiotu twojego w nocy i olbrzymią dłonią błogosławiło tobie – lub w dzień czyś słyszał głos jego o południu. kiedy wszyscy spali w skwarze, a tyś jeden rozmyślał – że mi tak pewno grozisz zwycięstwem, człowiecze z gliny, jako ja, niewolniku pierwszej lepszej kuli, pierwszego lepszego cięcia?

PANKRACY

Nie łudź się marną nadzieją – bo nie draśnie mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu, a co później nastąpi, to już wam nic z tego.–

*Zegar bije.*

Czas szydzi z nas obu. – Jeśliś znudzony życiem, przynajmniej ocal syna swego.

MAŻ

Dusza jego czysta, już ocalona w niebie – a na ziemi los ojca go czeka. –

*Spuszcza głowę między dłonie i staje.*

PANKRACY

Odrzuciłeś więc?

*Chwila milczenia.*

Milczysz – dumasz – dobrze – niechaj ten duma, co stoi nad grobem.

MAŻ

Z dała od tajemnic, które za krańcami twoich myśli odbywają się teraz w głębi ducha mojego! – Świat cielska do ciebie należy – tucz go jadłem, oblewaj posoką i winem – ale dalej nie zachodź i precz, precz ode mnie! –

PANKRACY

Sługo jednej myśli i kształtów jej, pedancie rycerzu, poeto, hańba tobie – patrz na mnie! – Myśli i kształty są woskiem palców moich. –

MAŻ

Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy – bo każdy z ojców twoich pogrzeban z motłochem pospołu, jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i duchem.

*Wyciąga rękę ku obrazom.*

Spojrzyj na te postacie – myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami – a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje– Ale ty, człowiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? – Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego donu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz dalej – dotąd nie znalazłeś ogniska

swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: „Chwała ojcom naszym!” –

### PANKRACY

Tak, chwała dziadom twoim na ziemi i niebie – w rzeczy samej jest na co patrzeć.

Ów, starosta, baby strzelał po drzewach i Żydów piekł żywcem. – Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem – „kanclerz” – sfałszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyspieszył spadki – stąd wsie twoje, dochody, potęga. – Tamten, czarniawy, z ognistym okiem, cudzołożył po domach przyjaciół – ów z Runem Złotym, w kolczudze włoskiej, znać służył u cudzoziemców – a ta pani blada, z ciemnymi pukłami, kaziła się z giemkiem swoim – tamta czyta list kochanka i śmieje się, bo noc bliska – tamta, z pieskiem na robionie, królów była nałożnicą. – Stąd wasze genealogie bez przerwy, bez plamy. – Lubię tego w zielonym kaftanie – pił i polował z bracią szlachtą, a chłopów wysyłał, by z psami gonili jelenie. – Głupstwo i niedola kraju całego – oto rozum i moc wasza. – Ale dzień sądu bliski i w tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o żadnym z was, o żadnym z ojców waszych, o żadnej chwale waszej. –

### MAŻ

Mylisz się, mieszczański synu. – Ani ty, ani żaden z twoich by nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. – Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale – a kiedyście z trzody zwierząt wyrosli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły – podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. –

Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancierzach – one ich popiołów nie wzruszą nawet – one zaginą jak skowyczenia psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze. – A teraz czas już tobie wynieść z domu mego. – Gościu, wolno puszczać ciebie. –



PANKRACY

Do widzenia na okopach Świętej Trójcy. – A kiedy wam kul  
zabraknie i prochu...

MAŻ

To się zbliżym na długość szabel naszych. – Do widzenia. –

PANKRACY

Dwa orły z nas – ale gniazdo twoje strzaskane piorunem.

*Bierze płaszcz i czapkę wolności.*

Przechodząc próg ten, rzucam nań przekleństwo należne staro-  
ści. – I ciebie, i syna twego poświęcam zniszczeniu. –

MAŻ

Hej, Jakubie!

*Jakub wchodzi.*

Odprowadzić tego człowieka aż do ostatnich czat moich na  
wzgórzu.

JAKUB

Tak mi, Panie Boże, dopomóż!

*Wychodzi.*

## CZEŚĆ CZWARTA

Od baszt Świętej Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, blada, niewzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, której nie widać, i słońce, które jeszcze się nie wydobyło. –

Na wyspie granitowej, nagiej, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura. – Ponad nimi sztandar się wznosi, najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów. –

Powoli śpiące obszary budzić się zaczną – w górze słychać szumy wiatrów – z dołu promienie się cisną – i kra z chmur pędzi po tym morzu z wyziewów. –

Wtedy inne głosy, głosy ludzkie, przyrnieszają się do tej znikomej burzy i niesione na mglistych bałwanach roztrącają się o stopy zamku. –

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią. –

Czarno tam w jej głębi, od głów ludzlicich czarno – dolina cała zarzucona głowami ludzkimi, jako dno morza głazami.

Słońce ze wzgórzów na skały wstępuje – w złocie unoszą się, w złocie roztapiają się chmury, a im bardziej niska, tym lepiej słychać wrzaski, tym lepiej dojrzyć można tłumy płynące u dołu. –

Z gór podniosły się mgły – i konają teraz po nicościach błękitu. – Dolina Świętej Trójcy obsypana światłem migającej broni i lud ciągnie zewsząd do niej, jak do równiny Ostatniego Sądu. –

*Katedra w zamku Świętej Trójcy. –  
Panowie, Senatorzy, Dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy  
pod posagiem jakiego króla lub rycerza – za posagami tłumy  
szlachty – przed wielkim ołtarzem w głębi **Arcybiskup** w krze-  
śle złożonym, z mieczem na kolanach – za ołtarzem **Chór ka-  
płanów** – **Mąż** stoi w progu przez chwilę, potem zaczyna iść  
powoli ku **Arcybiskupowi** ze sztandarem w ręku.*

#### CHÓR KAPŁANÓW

Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna Twego, błą-  
gamy Cię za czcią ojców naszych. – Od nieprzyjaciół wyratuj  
nas, Panie!

#### PIERWSZY HRABIA

Patrz, z jaką dumą spogląda na wszystkich. –

#### DRUGI HRABIA

Myśli, że świat podbił. –

#### TRZECI HRABIA

A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów. –

#### PIERWSZY HRABIA

Sto trupów położył, a dwieście swoich stracił. –

#### DRUGI HRABIA

Nie dajmy, by go wodzem obrali.

#### *MAŻ klęka przed **Arcybiskupem***

U stóp twoich składam zdobycz moją. –

#### ARCYBISKUP

Przypasz miecz ten, błogosławiony niegdyś ręką świętego Flo-  
riana. –

#### GŁOSY

Niech żyje hr. Henryk – niech żyje!

#### ARCYBISKUP

I przyjm ze znakiem Krzyża Św. dowództwo w tym zamku,  
ostatnim państwie naszym – wołą wszystkich mianuję cię wo-  
dzem. –

## GŁOSY

Niech żyje – niech żyje! –

## GŁOS JEDEN

Nie pozwalam! –

## INNE GŁOSY

Precz – precz – za drzwi! – Niech żyje Henryk! –

## MAŻ

Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, niechaj wystąpi, wśród tłumu się nie kryje. –

*Chwila milczenia.*

Ojcze, szablę tę biorę i niech mi Bóg zrządzi zgon prędkiej, zawczesny, jeśli nią ocalić was nie zdołam. –

## CHÓR KAPŁANÓW

Daj mu siłę – daj mu Ducha Świętego, Panie! – Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie!

## MAŻ

Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie bronić wiary i czci przodków waszych – że głód i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby – nie do poddania się – nie do ustąpienia choćby jednego z praw Boga waszego lub waszych. –

## GŁOSY

Przysięgamy.

*Arcybiskup klęka i krzyż wznosi. Wszyscy klękają.*

## CHÓR

Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech obarczon będzie! –  
Bojaźliwy gniewem Twoim niech obarczon będzie! – Zdrajca  
gniewem Twoim niech obarczon będzie! –

## GŁOSY

Przysięgamy. –

## MAŻ *dobywa miecza*

Teraz obiecuję wam sławę – u Boga wyproście zwycięstwo. –  
*Otoczony tłumem wychodzi.*

\*

*Jeden z dziedziców Świętej Trójcy – Mąż – Hrabiowie – Barony – Książęta – księża – szlachta.*

HRABIA *na stronę odprowadza Męża.*

Jakże – wszystko stracone? –

MAŻ

Nie wszystko – chyba że wam serca zabraknie przed czasem. –

HRABIA

Przed jakim czasem? –

MAŻ

Przed śmiercią. –

BARON *odprowadza go w inszą stronę*

Hrabis, podobno widziałeś się z tym okropnym człowiekiem?  
– Będzie on miał litości choć trochę nad nami, kiedy się dostaniem w ręce jego? –

MAŻ

Zaprawdę ci mówię, że o takiej litości żaden z ojców twoich  
nie słyszał – zowie się szubienica. –

BARON

Trza się bronić jak można. –

MAŻ

Co książę mówi? –

KSIAŻĘ

Parę słów na boku. – (*odchodzi z nim*) – To wszystko dobre  
dla gminu, ale między nami oczywistym jest, że się oprzeć nie  
zdołamy. –

MAŻ

Cóż więc pozostaje? –

KSIAŻĘ

Obrano cię wodzem, a zatem do ciebie należy rozpocząć układy. –

MAŻ

Ciszej – ciszej! –

KSIĄŻĘ

Dlaczego? –

MAŻ

Boś, mości książę, już na śmierć zasłużył. –

*Odwraca się do tłumu*

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karany będzie. –

BARON, HRABIA, KSIĄŻĘ *razem*

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karany będzie. –

WSZYSCY

Śmiercią – śmiercią – vivat!

*Wychodzą.*

\*

*Krużganek na szczycie wieży. – Mąż – Jakub.*

MAŻ

Gdzie syn mój?

JAKUB

W wieży północnej usiadł na progu starego więzienia i śpiewa proroctwa. –

MAŻ

Najmocniej osadź basztę Eleonory – sam nie ruszaj się stamtąd i co kilka minut patrzaj lunetą na obóz buntowników. –

JAKUB

Warto by, tak mi Panie Boże dopomóż, dla zachęty rozdać naszym po szklance wódki. –

MAŻ

Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice naszych hrabiów i książąt. –

*Jakub wychodzi. Mąż wchodzi kilkoma schodami wyżej, pod sam sztandar, na płaski taras. –*

Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią serca obejmuję

was, wrogi. – Teraz już nie marnym głosem, nie mdłym natchnieniem będę walczył z wami, ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali. –

Jakże tu dobrze być panem, być władzą – choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione naokoło siebie, i na was, przeciwników moich, zanurzonych w przepaści, krzyczących z jej głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu. –

Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie – ale bądź co bądź – dni kilka jeszcze pozostało – użyję ich rozkoszy mej kwoli – panować będę – walczyć będę – żyć będę. – To moja pieśń ostatnia! –

Nad skałami zachodzi słońce w długiej, czarnej trumnie z wyziewów. – Krew promienista zewsząd leje się na dolinę. – Znaki wieszce zgonu mojego, pozdrawiam was szczerzym, otwartym sercem, niż kiedykolwiek wprzód witałem obietnice wesela, ułudy, miłości. –

Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemysłem doszedłem końca życzeń moich – ale nagle, znienacka, tak, jakom marzył zawsze.

I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli. –

\*

*Komnata w zamku oświetlona pochodniami – **Orcio** siedzi na łożu – **Mąż** wchodzi i składa broń na stole.*

**MAŻ**

Sto ludzi zostawić na szanłach – reszta niech odpocznie po tak długiej bitwie. –

**GŁOS ZA DRZWIAMI**

Tak mi, Panie Boże, dopomóż! –

**MAŻ**

Zapewne słyszałeś wystrzały, odgłosy naszej wycieczki – ale bądź dobrej myśli, dziecię moje, nie przepadniemy jeszcze ni dzisiaj, ni jutro. –

ORCIO

Słyszałem, ale to nie tknęło mi serca – huk przeleciał i nie ma go więcej – co innego w dreszcz mnie wprawia, ojcze. –

MAŻ

Lękałeś się o mnie? –

ORCIO

Nie – bo wiem, że twoja godzina nie nadeszła jeszcze. –

MAŻ

Sami jesteśmy – ciężar spadł mi z duszy na dzisiaj – bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów. – Opowiedz mi wszystkie myśli twoje – będę ich słuchał jak dawniej w domu naszym. –

ORCIO

Za mną, za mną, ojcze – tam straszny sąd co noc się powtarza. –

*Idzie ku drzwiom skrytym w murze i otwiera je.*

MAŻ

Gdzie idziesz? – Kto ci pokazał to przejście? – Tam lochy wiecznie ciemne, tam gniją dawnych ofiar kości. –

ORCIO

Gdzie oko twoje, zwyczajne słońcu, niedowidzi – tam duch mój stapać umie. – Ciemności, idźcie do ciemności! –  
*Zstępuje.*

\*

*Lochy podziemne – kraty żelazne, kajdany, narzędzia do tortur, połamane, leżące na ziemi – **Mąż** z pochodnią u stóp głazu, na którym **Orcio** stoi.*

MAŻ

Zejdź, błagam cię, zejdź do mnie. –

ORCIO

Czy nie słyszysz ich głosów, czy nie widzisz ich kształtów? –



MAŻ

Milczenie grobów – a światło pochodni na kilka stóp tylko  
rozświeca przed nami. –

ORCIO

Coraz już bliżej – coraz już widniej – idą spod ciasnych skle-  
pień jeden po drugim i tam zasiadają w głębi. –

MAŻ

W szaleństwie twoim potępienie moje – szalejesz, dziecię – i  
siły moje niszczysz, kiedy mi ich tyle potrzeba. –

ORCIO

Widzę duchem blade ich postacie, poważne, kupiące się na sąd  
straszny. – Oskarżony już nadchodzi i jako mgła płynie. –

CHÓR GŁOSÓW

Siłą nam daną – za męki nasze, my, niegdyś przykuci, smaga-  
ni, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni ce-  
glami i żwirem, dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiajmy – a  
kary szatan się podejmie. –

MAŻ

Co widzisz ? –

ORCIO

Oskarżony – oskarżony – ot, załamał dłonie. –

MAŻ

Kto on jest? –

ORCIO

Ojcze – ojcze! –

GŁOS JEDEN

Na tobie się kończy ród przeklęty – w tobie ostatnim zebrał  
wszystkie siły swoje i wszystkie namiętności swe, i całą dumę  
swoją, by skonać. –

CHÓR GŁOSÓW

Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz sie-  
bie i myśli twych, potępion jesteś – potępion na wieki. –

MAŻ

Nic dojrzeć nie mogę, a słyszę spod ziemi, nad ziemią, po bokach westchnienia i żale, wyroki i groźby. –

ORCIO

On teraz podniósł głowę, jako ty, ojcze, kiedy się gniewasz – i odparł dumnym słowem, jako ty, ojcze, kiedy pogardzasz. –

CHÓR GŁOSÓW

Daremno – daremno – ratunku nie ma dla niego ni na ziemi, ni w niebie.

GŁOS JEDEN

Dni kilka jeszcze chwały ziemskiej, znikomej, której mnie i braci moich pozbawili naddziady twoje – a potem zaginiesz ty i bracia twoi – i pogrzeb wasz jest bez dzwónów żałoby – bez łkania przyjaciół i krewnych – jako nasz był kiedyś na tej samej skale boleści . –

MAŻ

Znam ja was, podle duchy, marne ogniki, latające wśród ogromów anielskich. –

*Idzie kilka kroków naprzód.*

ORCIO

Ojcze, nie zapuszczaj się w głąb – na Chrystusa imię święte zaklinam cię, ojcze! –

MAŻ *wraca*

Powiedz, powiedz, kogo widzisz? –

ORCIO

To postać –

MAŻ

Czyja?

ORCIO

To drugi ty jesteś – cały blady – spętany – oni teraz męczą ciebie – słyszę jęki twoje. (*pada na kolana*) – Przebacz mi, ojcze – matka pośród nocy przyszła i kazała...

*Mdleje.*

**MAŻ** *chwyta go w objęcia*

Tego nie dostawało. – Ha! dziecię własne przywiodło mnie do progu piekła! – Mario! nieubłagany duchu! – Boże! i Ty, druga Maryjo, do której modliłem się tyle! –

Tam poczyna się nieskończoność mąk i ciemności. – Nazad! – Muszę jeszcze walczyć z ludźmi – potem wieczna walka. –  
*Ucieka z synem. .*

**CHÓR GŁOSÓW** *w oddali*

Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś – potępion na wieki. –

\*

*Sala w zamku Świętej Trójcy – Mąż – kobiety, dzieci, kilku starców i hrabiów klęczących u stóp jego – Ojciec Chrzestny stoi w środku sala – tłum w. głębi – zbroje zawieszane, gotyckie filary, ozdoby, okna.*

**MAŻ**

Nie – przez syna mego – przez żonę nieboszczkę moją, nie – jeszcze raz mówię – nie! –

**GŁOSY KOBIECE**

Zlituj się – głód pali wnętrzości nasze i dzieci naszych – dniem i nocą strach nas pożera. –

**GŁOSY MĘŻCZYŹN**

Jeszcze pora – słuchaj posła – nie odsyłaj posła. –

**OJCIEC CHRZESTNY**

Całe życie moje obywatelskim było i nie zważam na twoje wyrzuty, Henryku. – Jeślim się podjął urzędu poselskiego, który w tej chwili sprawuję, to że znam wiek mój i cenić umiem całą wartość jego. – Pankracy jest reprezentantem obywatelem, że tak rzekę...

**MAŻ**

Precz z oczu moich, stary! –

*Na stronie do Jakuba*

Przyprowadź tu oddział naszych. –

**Jakub** wychodzi – kobiety powstają i płaczą – mężczyźni się oddalają o kilka kroków

BARON

Zgubiłeś nas, hrabio. –

DRUGI

Wypowiadamy ci posłuszeństwo. –

KSIĄŻĘ

Sami ułożymy z tym zacnym obywatelem warunki poddania zamku. –

OJCIEC CHRZESTNY

Wielki mąż, który mnie przysłał, obiecuje wam życie, bylebyście przyłączyli się do niego i uznali dążenie wieku. –

KILKA GŁOSÓW

Uznajemy – uznajemy. –

MAŻ

Kiedyście mnie wezwali, przysiągłem zginąć na tych murach – dotrzymam – i wy wszyscy zginiecie wraz ze mną. –

Ha! chce się wam żyć jeszcze!

Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali! –

*Do Hrabiego*

A ty, czemu uciskałeś poddanych? –

*Do drugiego*

A ty, czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od Ojczyzny? –

*Do innego*

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższymi. –

*Do jednej z kobiet*

Dlaczegożś dzieci nie wychowała sobie na obrońców – na rycerzy? – Teraz by ci się zdały na coś. – Aleś kochała Żydów, adwokatów – proś ich o życie teraz.

*Staje i wyciąga ramiona.*

Czego się tak śpieszycie do hańby – co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? – Naprzód raczej ze mną, naprzód, Mości Panowie, tam, gdzie kule i bagnety – nie tam,

gdzie szubienica i kat milczący, z powrozem w dłoni na szyje  
wasze. –

#### KILKA GŁOSÓW

Dobrze mówi – na bagnety! –

#### INNE GŁOSY

Kawałka chleba już nie ma. –

#### KOBIECE GŁOSY

Dzieci nasze, dzieci wasze! –

#### WIELE GŁOSÓW

Poddać się trzeba – układy – układy! –

#### OJCIEC CHRZESTNY

Obiecuję wam całość, że tak rzekę, nietykalność osób i ciał  
waszych. –

#### MAŻ

*Przybliża się do **Ojca Chrzestnego** i chwyta go za piersi.*

Święta osobo posła, idź skryć siwą głowę pod namioty prze-  
chrztów i szewców, bym ją krwią twoją własną nie zmazał. –

*Wchodzi oddział zbrojnych z **Jakubem**.*

Na cel mi wziąć to czoło zorane zmarszczkami marnej nauki –  
na cel tę czapkę wolności, drżącą od tchnienia słów moich, na  
tej głowie bez mózgu.

***Ojciec Chrzestny** się wymyka.*

#### WSZYSCY *razem*

Związać go – wydać Pankracemu! –

#### MAŻ

Chwila jeszcze, mości panowie! –

*Chodzi od jednego żołnierza do drugiego.*

Z tobą, zda mi się, wdzierałem się na góry za dzikim zwierzem  
– pamiętasz, wyrwałem cię z przepaści.

*Do innych*

Z wami rozbiłem się na skałach Dunaju – Hieronimie, Krzysz-  
tofie, byliście ze mną na Czarnym Morzu. –

*Do innych*

Wam odbudowałem chaty zgorzałe. –

*Do innych*

Wyście uciekli do mnie od złego pana. – A teraz mówcie –  
pójdziecie za mną czy zostawicie mnie samego, ze śmiechem  
na ustach, żem wpośród tylu ludzi jednego człowieka nie zna-  
lazł? –

WSZYSCY

Niech żyje hr. Henryk – niech żyje!

MAŻ

Rozdać im, co zostało wędliny i wódki – a potem na mury! –

WSZYSCY ŻOŁNIERZE

Wódki – mięsa – a potem na mury!

MAŻ

Idź z nimi, a za godzinę bądź gotów do walki. –

JAKUB

Tak mi, Panie Boże, dopomóż! –

GŁOSY KOBIECE

Przeklinamy cię za niewiniątka nasze! –

INNE GŁOSY

Za ojców naszych! –

INNE GŁOSY

Za żony nasze! –

MAŻ

A ja was za podłość waszą. –

*Wychodzi.*

\*

*Okopy Świętej Trójcy – trupy naokoło – działa potrzaskane –  
broń leżąca na ziemi – tu i ówdzie biegną żołnierze – **Mąż**  
oparty o szaniec, **Jakub** przy nim.*

*MAŻ szablę chowając do pochwy*

Nie ma rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać  
zawždy, a kiedy nadejdzie przegrać – to raz jeden tylko. –

JAKUB

Ostatnimi naszymi nabojami skropieni odstępili, ale tam w dole się gromadzą i niedługo wrócą do szturm – darmo, nikt losu przeznaczonego nie uszedł, od kiedy świat światem. –

MAŻ

Nie ma już więcej kartaczy? –

JAKUB

Ani kul, ani lotek, ani śrutu – wszystko się przebiera nareszcie. –

MAŻ

A więc syna mi przyprowadź, bym go raz jeszcze uściskał. –  
**Jakub odchodzi.**

Dym bitwy zamgłił oczy moje – zda mi się, jakby dolina wzdymała się i opadała nazad – skały w sto kątów łamią się i krzyżują – dziwnym szykiem także ciągną myśli moje. –  
*Siada na murze.*

Człowiekiem być nie warto – aniołem nie warto. – Pierwszy z archaniołów po kilku wiekach, tak jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swoim i zapragnął potężniejszych sił. – Trza być Bogiem lub nicością. –

**Jakub przychodzi z Orciem.**

Weź kilku naszych, obejdź sale zamkowe i pędź do murów wszystkich, co spotkasz. –

JAKUB

Bankierów i hrabiów, i książąt. –  
*Odchodzi*

MAŻ

Chodź, synu – połóż tu rękę swoją na dłoni mojej – czołem ust moich się dotknij – czoło matki twojej niegdyś było takiej samej bieli i miękkości. –

ORCIO

Słyszałem głos jej dzisiaj, nim zerwali się męże twoi do broni – słowa jej płynęły tak lekko jak wonie, i mówiła – „Dziś wieczorem zasiądziesz przy mnie.” –

MAŻ

Czy wspomniała choćby imię moje? –

ORCIO

Mówiła – „Dziś wieczorem czekam na syna mego.” –

MAŻ *na stronie*

U końca drogi czyż opadnie mnie siła? – Nie daj tego, Boże! –  
Za jedną chwilę odwagi masz mnie więźniem twoim przez  
wieczność całą. –

*Głośno*

O synu, przebacz, żem ci dał życie – rozstajemy się – czy  
wiesz, na jak długo? –

ORCIO

Weź mnie i nie puszczaj – nie puszczaj – ja cię pociągnę za  
sobą. –

MAŻ

Różne drogi nasze – ty zapomnisz o mnie wśród chórów aniel-  
skich, ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry. – O Jerzy– Jerzy! –  
O synu mój! –

ORCIO

Co za krzyki – drzę cały – coraz groźniej – coraz bliżej – huk  
dział i strzelb się rozlega – godzina ostatnia, przepowiedziana,  
ciągnie ku nam. –

MAŻ

Spieszaj, spieszaj, Jakubie! –

*Orszak **Hrabiów** i **Książąt** przechodzi przez dolny dziedziniec  
– **Jakub** z żołnierzami idzie za nim.*

GŁOS JEDEN

Daliście odłamki broni i bić się każecie. –

GŁOS DRUGI

Henryku, ulituj się! –

TRZECI

Nie gnaj nas słabych, zgłodniałych, ku murom! –



## INNE GŁOSY

Gdzie nas pędzą – gdzie? –

MAŻ *do nich*

Na śmierć. –

*Do syna*

Tym uściskiem chciałbym się z tobą połączyć na wieki – ale trza mi w inszą stronę.

*Orcio pada trafiony kulą.*

## GŁOS W GÓRZE

Do mnie, do mnie, duchu czysty – do mnie, synu mój! –

MAŻ

Hej! do mnie, ludzie moi! –

*Dobywa szabli i przyklada do ust leżącego.*

Klinga szklanna jak wprzód – oddech i życie uleciały razem.

–

Hej! tu – naprzód – już się wdarli na długość szabli mojej –  
nazad, w przepaść, syny wolności!

*Zamieszanie i bitwa.*

\*

*Insza strona okopów – słychać odgłosy walki – **Jakub** rozciągnięty na murze – **Mąż** nadbiega, krwią obłany.*

MAŻ

Cóż ci jest, mój wierny, mój stary? –

JAKUB

Niech ci czart odpłaci w piekle upór twój i męki moje. – Tak mi, Panie Boże, dopomóż! –

*Umiera*

MAŻ *rzucając pałasz*

Niepotrzebnyś mi dłużej – wyginęli moi, a tamci klęcząc wyciągają ramiona ku zwycięzcom i bełkocą o miłosierdzie.

*Spoziera naokoło*

Nie nadchodzą jeszcze w tę stronę – jeszcze czas – odpocznijmy chwilę. – Ha! już się wdarli na wieżę północną – ludzie

nowi się wdarli na wieżę północną – i patrzą, czy gdzie nie odkryją hrabiego Henryka. – Jestem tu – jestem – ale wy mnie sądzić nie będziecie. – Ja się już wybrałem w drogę – ja stą-pam ku sądowi Boga.

*Staje na odłamku baszty, wiszącym nad samą przepaścią.*

Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją bez brzegów, bez wysep, bez końca, a po-środku jej Bóg. jak słońce, co się wiecznie pali – wiecznie ja-śniej – a nic nie oświeca.

*Krokiem dalej się posuwa.*

Biegna, zobaczyli mnie – Jezus Maryja! – Poezjo, bądź mi przekłeta, jako ja sam będę na wieki! – Ramiona, idźcie i prze-rzynajcie te wały!

*Skacze w przepaść.*

\*

*Dziedziniec zamkowy – **Pankracy** – **Leonard** – **Bianchetti** na czele tłumów – przed nimi przechodzą **Hrabiowie**, **Książęta**, z żonami i dziećmi, w łańcuchach.*

PANKRACY

Twoje imię? –

HRABIA

Krzysztof na Volsagunie. –

PANKRACY

Ostatni raz go wymówiłeś – a twoje? –

KSIĄŻĘ

Władysław, pan Czarnolasu. –

PANKRACY

Ostatni raz go wymówiłeś – a twoje? –

BARON

Aleksander z Godalberg. –

PANKRACY

Wymazane spośród żyjących – idź! –

BIANCHETTI *do Leonarda*

Dwa miesiące nas trzymali, a nędzny rząd armat i lada jakie parapety.

LEONARD

Czy dużo ich tam jeszcze? –

PANKRACY

Oddaję ci wszystkich – niech ich krew płynie dla przykładu świata – a kto z was mi powie, gdzie Henryk, temu daruję życie. –

RÓŻNE GŁOSY

Zniknął przy samym końcu. –

OJCIEC CHRZESTNY

Staję teraz jako pośrednik między tobą a niewolnikami twoimi – tymi przezacnego rodu obywatelami, którzy, wielki człowiecze, klucze zamku Świętej Trójcy złożyli w ręce twoje. –

PANKRACY

Pośredników nie znam tam, gdzie zwyciężyłem siłą własną. – Sam dopilnujesz ich śmierci. –

OJCIEC CHRZESTNY

Całe życie moje obywatelskim było, czego są dowody niemałe, a jeśli się połączyłem z wami, to nie na to, bym własnych braci szlachtę...

PANKRACY

Wziąć starego doktrynera – precz, w jedną drogę z nimi! –

*Żołnierze otaczają Ojca Chrzestnego i niewolników.*

Gdzie Henryk? – Czy kto z was nie widział go żywym lub umarłym? – Wór pełny złota za Henryka – choćby za trupa jego! –

*Oddział zbrojnych schodzi z murów,*

A wy nie widzieliście Henryka?

NACZELNIK ODDZIAŁU

Obywatelu wodzu, udałem się za rozkazem generała Bianchetti ku stronie zachodniej szańców zaraz na początku wejścia naszego do fortecy i na trzecim zakręcie bastionu ujrzałem czło-

wieka rannego i stojącego bez broni przy ciele drugie, go – kazałem podwoić kroku, by schwytać – ale nim zdążyliśmy, ów człowiek zeszedł trochę niżej, stanął na głazie chwiejącym się i patrzył chwilę obłąkanym wzrokiem – potem wyciągnął ręce jak pływacz, który ma dać nurka. i pchnął się z całej siły naprzód – słyszeliśmy wszyscy odgłos ciała spadającego po urwiskach – a oto szabla znaleziona kilka kroków dalej. –

PANKRACY *biorąc szablę*

Ślady krwi na rękojęści – poniżej herb jego domu. To pałasz hrabiego Henryka – on jeden spośród was dotrzymał słowa. – Za to chwała jemu, gilotyna wam.

Generale Bianchetti, zatrudnij się zburzeniem wartowni i dopełnieniem wyroku. –

Leonardzie! –

*Wstępuje na basztę z Leonardem.*

LEONARD

Po tylu nocach bezsennych powinien być odpocząć, mistrzu – znać strudzenie na rysach twoich.

PANKRACY

Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich ostatnim westchnieniem. – Patrz na te obszary – na te ogrody, które stoją w poprzek między mną a myślą moją – trza zaludnić te puszcze – przedrażyć te skały – połączyć te jeziora – wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. – Inaczej dzieło zniszczenia odkupionym nie jest. –

LEONARD

Bóg Wolności sił nam podda. –

PANKRACY

Co mówisz o Bogu – ślisko tu od krwi ludzkiej. – Czyjaż to krew? – Za nami dziedzińce zamkowe – sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś trzeci. –

LEONARD

Chyba to ciało przebite. –

PANKRACY

Ciało jego powiernika – ciało martwe – ale tu duch czyjś, pa-  
nuje – a ta czapka – ten sam herb na niej – dalej, patrz, kamień  
wystający nad przepaścią – na tym miejscu serce jego pękło. –

LEONARD

Bledniesz, mistrzu. –

PANKRACY

Czy widzisz tam – wysoko – wysoko? –

LEONARD

Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której doga-  
sają promienie słońca. –

PANKRACY

Znak straszny pali się na niej. –

LEONARD

Chyba cię myli wzrok. –

PANKRACY

Milion ludu słuchało mnie przed chwałą – gdzie jest lud mój?  
–

LEONARD

Słyszysz ich okrzyki – wołają ciebie – czekają na ciebie. –

PANKRACY

Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić ma, lecz dopiero w  
ostatni dzień. –

LEONARD

Kto? –

PANKRACY

Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad przepaściami – oburącz  
wsparty na krzyżu, jak na szabli mściciel. – Ze splecionych  
piorunów korona cierniowa.

LEONARD

Co się z tobą dzieje? co tobie jest? –

PANKRACY

Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żyw. –

LEONARD

Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy – chodźmy stąd  
– chodźmy – czy słyszysz mnie? –

PANKRACY

Położ mi dłonie na oczach – zadław mi pięściami źrenice –  
oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch. –

LEONARD

Czy dobrze tak? –

PANKRACY

Nędzne ręce twe – jak u ducha, bez kości i mięsa – przejrzyste  
jak woda – przejrzyste jak szkło – przejrzyste jak powietrze.  
Widzę wciąż! –

LEONARD

Oprzyj się na mnie. –

PANKRACY

Daj mi choć odrobinę ciemności! –

LEONARD

O mistrzu mój! –

PANKRACY

Ciemności – ciemności! –

LEONARD

Hej! obywatele – hej! bracia – demokraci, na pomoc! – Hej! ra-  
tunku – pomocy – ratunku! –

PANKRACY

**Galilae vicisti!**

Stacza się w objęcia *Leonarda* i kona.